Nr. 201. **We Lwowie Sobota dnia 22 Lipca 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

List z Wiednia.

Wiedeń 19 lipca

Hrabia Thun powraca w tych dniach z Ischlu, poczem nastąpi publikacja pierwszej serji ustaw ugodowych, na podstawie paragrafu czternastego konstytucji. Z tą publikacją sprawa, która jak zmora ciężyła nad dwujedyną monarchją, zostanie ostatecznie załatwioną, a p. t. obstrukcja drży już dzisiaj ze strachu, widząc, że najważniejsza broń wypada jej z rąk i rozmyśla nad szlachetnem zagadnieniem, w jaki inny sposób podciąćby można życie monarchji.

Z dziwną zgodnością wszystkie organa obstrukcji proponują w tym względzie udaremnienie wyborów delegacyjnych i rozważają sposoby, któreby do tego upragnionego celu doprowadzić mogły. Oczywiście w pierwszej linji nasuwa się tu niedopuszczenie do porządku dziennego. Chociażby bowiem wybór delegacji umieszczono na pierwszym punkcie dziennego porządku, pozostanie zawsze opozycji możność przez interpelacje, nagłe wnioski i inne tego rodzaju figle, przeciągnąć ten wybór w nieskończoność. Wytrawniejsi obstrukcjoniści zwrócili jednak uwagę na to, że — jak to już bywało — prezydjum może zarządzić posiedzenie wieczorne wyłącznie dla wyboru delegacji i na tem posiedzeniu usunąć z góry wszystkie obstrukcyjne sztuczki. Na ten wypadek propaguje prasa obstrukcyjna udaremnienie wyboru wręcz przy pomocy siły fizycznej, to jest przez niedopuszczenie prawicy do oddawania głosów.

Wobec tej zapowiedzi — jakkolwiek sporo czasu dzieli nas jeszcze od sesji izby — zastanowić się godzi nad tem, co w takim wypadku uczyni rząd i co uczyni prawica. Poprzednicy polityczni dzisiejszych obstrukcjonistów stworzyli konstytucję, której nadużywanie zagraża od lat dwóch egzystencji państwa. Mimo całej geometrji wyborczej i ukrócenia praw sejmów krajowych, nie udało się jednak przemienić trwale mniejszości na większość, a, że Niemcy wydawszy wojnę statystyce, koniecznie rolę większości odgrywać muszą, bez wahania więc zabrali się do wyzyskiwania konstytucji, a w szczególności anarchicznego regulaminu izby na zgubę większości — chociażby wraz z nią rozpaść się miała cała monarchja.

Dwuletnie doświadczenie pouczyło nas już dostatecznie o tem, że o zwalczeniu obstrukcji na podstawie i w ramach regulaminu ani mowy być nie może. Wszakże w myśl tego regulaminu i przy ścisłem jego zachowaniu, nawet na wypadek morderstwa ze strony obstrukcji, prezydent nie ma innego prawa, jak przywołanie mordercy do porządku.

Nadużywanie korzyści prowadzi zawsze do ich utraty. Rząd może w pewnych warunkach ustąpić i pozostawić miejsce innemu gabinetowi, który skutecznie starać się będzie o przebłaganie obstrukcji przez ustępstwa. Ale kto ustąpić nie może i komu ustąpić nie wolno, to większość parlamentarna, przeciwko której istnieniu obstrukcja się kieruje. Rzeczą tej większości zatem jest, zupełnie jasno rzecz postawiwszy, z góry zaznaczyc, że na żadne ustępstwa się nie zgodzi i że rząd, którýby wobec obstrukcji ustąpił, z góry skazanym będzie na upadek. Przez ukrócenie praw sejmowych i szczególną geometrję wyborczą, doszli twórcy konstytucji do tego, że większość w izbie nie odpowiada większości w krajach koronnych i jest liczebnie tak małą, że wystąpienie jednej tylko frakcji zdoła ją rozbić. To też Niemcy wszelkiemi siłami starają się dojść do tego celu, a co nie udało się im wobec katolickiego stronnictwa ludowego, Rumunów a nawet Rusinów, tego próbują dziś — *mirabile dictu* — wobec Koła polskiego. W tym celu korzystają też skwapliwie z usług wszelakich renegatów i każą im tłumaczyć wyborcom polskim, że oni to mają w pierwszej linji obowiązek bronienia centralistycznej konstytucji, przeciwko której ongi, jak jeden mąż, stanęła cała ludność polska. Role zatem mają tak być rozdzielone, że Niemcy przez gwałtowną obstrukcję podtrzymywać mają prawdopodobieństwo, że rząd wreszcie przez zamach stanu konstytucję zmieni, Polacy zaś z obawy przed taką zmianą rozbić mają większość, rzucając się Niemcom w objęcia. Ś. p. Grocholski obróciłby się chyba w grobie na myśl, że Koło polskie ratować ma tę konstytucję przed napaścią niemiecką.

Pomysł to tak potworny, że trzeba w istocie, nie już czelności, ale wręcz odwagi desperata, żeby go w polskiem piśmie propagować. Jakto, więc ta konstytucja, która odebrała sejmom prawo wyboru delegatów, ta konstytucja, przeciwko której Koło polskie i kraj cały uroczysty założyły protest, która skrzywdziła Galicję, dając jej o trzecią część mniej mandatów, jak jej się z prawa należy, ta ściśle centralistyczna jedynie na korzyść Niemców obliczona, wobec nas wroga konstytucja stała się nagle taką dla nas świętością, że ratować ją mamy, chociażby aktem politycznej felonji i zdrady? Myśl tak jest potworną, a przyjęcie się jej w kraju i Kole polskiem tak niemożliwem, że szkodaby nawet było czasu na polemikę, gdyby nie szło o zdemaskowanie i napiętnowanie osób i koterji, które ją propagują.

O tej konstytucji powiedział hrabia Wojciech **Dzieduszycki** na posiedzeniu izby poselskiej dnia 20 marca roku 1886 co następuje: „System wyborczy sztucznie wyrachowano, ażeby owej części (tj. Niemcom), która sądzi, że reprezentuje całość, oddać w ręce władzę i uniemożliwić panowanie całości nad tą-że częścią". Franciszek **Smolka** przewidywał, że centralistyczna konstytucja zgubi Austrję i apostrofując Niemców, ironicznie przepowiadał, iż kiedyś powiedzą oni: „Prawda, że Austrja zginęła, ale stało się to zupełnie prawidłowo *(correct)* w drodze ściśle konstytucyjnej".

Euzebjusz **Czerkawski** w mowie, wypowiedzianej dnia 25 maja roku 1871 oświadczył, że w zamiarze wprowadzenia bezpośrednich wyborów „widzi tylko dalszy krok na owej drodze, po której kroczy „polityka uginania i łamania" *(Politik des Beugens und Brechens.)*

Książę Jerzy **Czartoryski** w mowie wypowiedzianej dnia 12 kwietnia roku 1880 powiedział, że „Koło polskie czuje się jako delegacja kraju, mimo bezpośredniach wyborów, które miały na celu przerobić nas na posłów poszczególnych powiatów".

A jednak tej konstytucji wbrew jej twórcom bronić nam każe *Słowo polskie*, które dziś już łzy roni nad możliwym jej upadkiem! Nie, łaskawi panowie z Domu naftowego: jeżeli podoba się Niemcom zniszczyć własne dzieło, a w miejsce dzisiejszej konstytucji powstanie inna, bardziej sprawiedliwa i bardziej naszym potrzebom odpowiadająca, to z pewnością nie znajdzie się ani w kraju, ani w Kole polskiem nikt, którýby skoczył za tą konstytucją w ogień.

„Konstytucja — powiedział dr. **Dunajewski** — nie jest celem, tylko środkiem, przyczem wychodzi się z trafnego założenia, że ludy tylko na drodze konstytucyjnej rozwijać się mogą według swego rzeczywistego przeznaczenia i że państwa tylko na tej drodze pozyskać mogą życie, władzę i siłę. Należy zatem zastosować umiarkowanie i nie kusić się o udowodnienie przeciwnego twierdzenia. Nadto ściśle i niewolniczo interpretowana konstytucja, staje się za ciasną dla kwitnącego życia ludów, życie rozsadza formę, a wtedy wina nie spada na innych, jeno na tych, co nie umieli zachować miary." *(r.)*

Z wewnętrznych spraw Austrji.

Uwagi godny artykuł ze sfer poselskich, na temat obecnego położenia rzeczy w Austrji, przyniosły dziś *Narodni Listy*: Nie ulega wątpliwości — pisze tedy organ Gregra — że w polityce państwowej rozpoczął się teraz okres rozstrzygający. Ugoda austro-węgierska dokonana, więc obecnie rzeczą jest rządu, stworzyć ład i pokój także w tej połowie monarchji. Dalej rządzić **absolutyzmem**, nie da się już żadną miarą! Jest przecież niemożebne, ażeby z jednej strony Litawy panowały rządy absolutne, a z drugiej konstytucyjne, a ze stanowiska liberalnego my też wcale nie życzymy sobie absolutyzmu. Więc trzeba rządzić konstytucyjnie—**lecz czy to się da robić przy teraźniejszym parlamencie?** Nie! Wobec **tak wielkiego** zakresu jego kompetencji, gdzie każda sprawa bywa powikłaną z kwestjami natury politycznej i narodowej, jest to **zupełnie niemożebne!** Będzie natomiast możebne **po ograniczeniu** kompetencji rady państwa, a **rozszerzeniu** kompetencji sejmów krajowych. W interesie rządu i państwa należy przejść do zasad, których podstawą jest pełna sprawiedliwość wobec wszystkich ludów. Czytamy w gazetach, że rząd użyje wszystkich środków, aby uczynić parlament zdolnym do pracy — nie wierzymy jednak, aby mu się to udało. Gdyby bowiem chciał to uczynić z pomocą środków, **przeciw nam** skierowanych, to wystąpimy do walki, rząd zaś nie zadowoli tak długo niemieckiej obstrukcji, jak długo nie przyzna Niemcom **pełnej hegemonji**. Jeśli zaś ją przyzna, to w jednej chwili będzie miał przeciw sobie **wszystkie** stronnictwa słowiańskie i autonomistyczne. **Mówi** się teraz wiele o konferencjach nad kwestją językową. Tymczasem Niemcy nie wezmą w nich udziału tak długo, jak długo Czesi **nie ugną** się przed nimi, a na to mogą czekać sobie do sądnego dnia! Czesi nie uczynią tego nigdy.

Takie są wytyczne naszej przyszłej polityki. Niedawno mówiliśmy: „Albo to zostanie spełnione, co nam przyrzeczono — albo zmienimy zupełnie naszą postawę". Na tem stanowisku stoimy bez przerwy. Żaden myślący polityk nie jest w stanie orzec, czy tego rodzaju zmiana nastąpi jutro, czy w najbliższej już przyszłości — raczej musimy powiedzieć sobie, że stoi teraz przez nami okres dalszej pracy. Czekamy już długo i doznaliśmy wielu goryczy. Teraz musi się wnet przystąpić **do czynu** — jeżeli cierpliwość Czechów nie ma być do dna wyczerpaną. Wszelakoż w równej mierze, jak stanowczo i wytrwale posłowie nasi muszą postępować w obronie naszych interesów narodowych, muszą oni być taksamo i ostrożni, ażeby przez zbyt pospieszną lub niewczesną akcję nie stworzyć sytuacji, któraby nie odpowiadała pragnieniom zarówno ich samych, jak narodu czeskiego. Nierozważny krok nasz w dzisiejszej sytuacji, byłby tylko wodą na młyn obstrukcji. Musimy tedy na wszystkie strony być przygotowani, aż nadejdzie stan rzeczy, w konsekwencji którego zmienimy front nasz, a potem z całą determinacją i siłą do czynu przystąpimy. Dzisiaj jednak będziemy przezorni, ażeby nikt co do nas się nie rozczarował...

Sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju.

Od komitetu, zawiązanego w celu sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do Ojczyzny, otrzymujemy następującą odezwę:

Pięćdziesiąt lat dobiegło, jak na obcej ziemi umarł poeta najdoskonalszy, zgasł duch może najgorętszy, jakiego Polska wydała. Był sternikiem duchami napełnionej łodzi; na zdartych w wichrze kul sztandarach jak pies się położył; z lśniącego puharu swego serca pił do narodu swoim duchem, krwią swą i zdrowiem; nie chcąc uwierzyć w śmierć Ojczyzny, na skrzydłach pieśni w błękit ją unosił — aż tam będą, kędy Pan Bóg świeci i puszczał, pewien, że jeśli żywa, to poleci — a kruszyło się w nim serce mętne, bo on nikogo nie miał ze szlachetnych i próżno słowa wyrzucał namiętne, pełne łez i krwi i błyskawic świetnych; co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynał, tą myślą modlił się — i nią przeklinał — i tak cicho odleciał, jak duch, co odleciał, jak duch, co odlata... Umarł opuszczony i smutny i leży w kraju obcym — bez sławy za życia, bez czci po śmierci. Dzisiaj Bóg widzi jego białe kości w straż nie oddane kolumnowym czołom — chociaż on także miał Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna, a która także kochać go powinna...

Czyż już dzisiaj tak mało miejsca na naszej biednej ziemi, że nie zdołamy z niej wygarnąć mogiły dla tego, który swą duszę i życie dla tej ziemi poświęcił, blaskiem ją swym opromieniał? O! czyż już tacy nędzni jesteśmy, że się na grosz zdobyć nie możemy, by wznieść grobowiec dla Króla-Ducha, który nas wiódł gdzie Bóg — w bezmiar, wszędzie, w dzień jako słońce, w noc jako żar!? O zaiste! jużby też była ta Ojczyzna biedna, gdyby dla niego, zginionego młodo łez nie znalazła — ni listka wawrzynu na wieniec, ni grudki ziemi rodzinnej na grób, ni grosza na sprowadzenie zwłok jego świętych do kraju, który tak ukochał!

Rodacy! dajmy jeszcze jeden dowód, że naród nasz umie czcić swoich wielkich — pokażmy, że płomienny testament Króla-Ducha głęboko nam się wrył w serca; zapoznanemu i nieuczczonemu za życia, oddajmy przynajmniej po śmierci to, na co sobie u nas zasłużył — nie skąpmy grosza, sprowadźmy do Ojczyzny jego popioły, które tam w grobie obcym za ziemią swoją tęsknić jeszcze muszą! Niechże na ten wzniosły cel w jubileuszowym tym roku obficie składki popłyną; niechże się przekona duch twórcy Kordjana i Anhellego i Księdza Marka, żeśmy o nim nie zapomnieli, iż nie nadarmo za życia wyrzucał swe błyskawice! Każdy najdrobniejszy nawet datek będzie dowodem żywotności narodu i naszych ideałów — i nabierze wielkiej wagi ze względu na zamiar, w jakim się go złoży. Od was rodacy, od waszej ofiarności teraz tylko zależy, by jak najprędzej nadeszła chwila, gdy będzie można myśl w łonie młodzieży powstałą w czyn zamienić i w prastarym grodzie podwawelskim jeden jeszcze wznieść sławny grobowiec. Sobie samym przez to największą cześć wyrządzimy, bo On nie jest niczem swej Ojczyźnie dłużny, chociaż mieć będzie mogiłę — z jałmużny.

W Krakowie, w lipcu 1899.

Za komitet: Adam Bełcikowski, przewodniczący, Kazimierz Bartoszewicz, Odo Bujwid Zdzisław Czaplicki, dr. Zofja Daszyńska-Golińska, Józef Kotarbiński, Seweryn Krzemieniewski, dr. Ryszard Kunicki, Adam Siedlecki, Jan Stanisławski, Włodzimierz Tetmajer, dr. Jerzy Żuławski.

Jeneralny wiec Słowaków.

W miasteczk Świętym Marcinie turzańskim urządzili Słowacy w ubiegłą niedzielę wiec jeneralny przy nader licznym udziale inteligencji, mieszczan i ludu wiejskiego. Wiec odbył się w „Domu narodowym," gdzie się znajduje wielka sala dla zebrań, teatr słowacki i lokale różnych Towarzystw słowackich.

Zebranie zwołał dr. Jan Wanowicz, przewodniczył mu Mateusz Dula, a mowcami byli wszyscy nieomal znani przywódcy ruchu słowackiego. O ustawodawstwie wyborczem mówił A. Pietor, redaktor *Narodnich Nowin*; a o ustawie stowarzyszeń Paweł Mudroń, dyrektor kasy oszczędności, starzec 80 letni. Przemawiali także Swietozar Hurban, najsławniejszy poeta słowacki, Jerzy Czajda i dr. Wanowicz.

Uchwalono jednomyślnie rezolucje, żądające zaprowadzenia powszechnego głosowania kartkami, zakazu, żeby do rad gminnych nie wybierano urzędników, dalej, aby zaprowadzono wolność zgromadzeń, uskuteczniono rewizję ustaw kościelnych, ograniczających wolność Kościoła i wprowadzono w życie ustawę o narodowości, zabezpieczającą wolność każdemu narodowi na Węgrzech.

Przewódcy Słowaków o tyle w ostatnim czasie zmienili swoją taktykę, że program ich obejmuje także żądania demokratycznych stronnictw madziarskich, a na polu kościelnem popiera żądania katolickiego stronnictwa ludowego, z którem zawarli sojusz i podczas ostatnich wyborów głosowali na kandydatów tegoż obozu, a w kilku okręgach dopomogli im nawet do zwycięstwa.

Listy z kraju.

Rudki 17 lipca. *(Pożegnanie).* Grono nauczycielskie 6 kl. szkoły męskiej w Rudkach, po odbytem uroczystem zakończeniu roku szkolnego w dniu 13 lipca żegnało W. ks. Władysława Kędrę, katechetę tut. szkoły. W przystrojonej sali szkolnej wśród uczty przemówił w gorących słowach gr. kat. katecheta ks. Kowalski, żegnając kochanego kolegę imieniem przywiązanych parafian, p. Zubaty, kierownik szkoły, imieniem grona nauczycielskiego szkoły męskiej, zaś p. E. Szajowski imieniem dziatwy szkolnej. Po skończonej uczcie i wzajemnej serdecznej wymianie słów pozostał nam w sercu żal, że tracimy zacnego kolegę i przyjaciela — jakoteż i serdeczne życzenie, by w krótkim czasie na nowym posterunku swego zawodu pozyskał godnie także serca wszystkich otaczających Go, jako pozyskał i nasze, chociaż nie długo znami pozostawał. *E. Sz.*

Z za Atlantyku.

XII. O wiele ciekawsze są produkcje pułkownika **Cody**, zwanego Buffalo Bill. Tutaj, oprócz nieciekawych obrotów francuskich znawców i niemieckich kirasjerów, widzi się bardzo zajmujące produkcje kozaków na koniach, przepyszną jazdę kawalerzystów amerykańskich, zdumiewające produkcje atletów egipskich, a przedewszystkiem meksykańskich Cassorstów, północno-amerykańskich pastuszków (cow-boys) i oryginalnych czerwono-skórych. Ile razy czyta się opisy polowania przy pomocy lasso, doznaje się wrażenia przesady, tymczasem rzeczywistość przewyższa wszelkie najśmielsze opisy, bo wprawa, z jaką ci ludzie lasso używają, przechodzi wyobrażenie. Z największą łatwością chwytają galopującego konia za głowę, przednie lub tylne nogi, a jeźdcowi zarzucają pętlę na szyję, ramię lub nogę. Produkcja taka pokazuje, jak ze zwyczajnej linki przy pomocy zręczności można sobie zrobić broń skuteczną i straszną.

Pastuchy (cow-boys), pasący bydło na stepach amerykańskich, popisują się dosiadywaniem zdziczałych koni, tak zwanych „bronslio", które bezwarunkowo jeźdzca na grzbiecie nie znoszą. Wpędzają na arenę kilka takich koników, no! i zabawa się zaczyna. Na wszelkie usiłowania pastucha koń odpowiada wierzganiem, stawaniem dęba, tarzaniem się po ziemi i t. d. W końcu atoli pastuchowi udaje się konikowi na grzbiet wydostać; wtedy pokonane zwierzę stara się człowieka z karku zrzucić. Podskakuje więc wszystkiemi czterema nogami naraz, wygina się bokiem w łuk, wstrząsa ciało od głowy do ogona, a pastuch trzyma się nogami i rękami i jedzie czas jakiś. Żaden najlepszy cyrk nie jest w stanie dać tak oryginalnej i ciekawej produkcji.

Indjanie też na swych małych nieosiodłanych konikach przepysznie jeżdżą, ale mimo to ich taniec wojenny przy odgłosie oryginalnej, niesłychanie smutnej melodji, jest bardziej zajmujący. Aby dać obraz życia amerykańskiego na Dzikim Zachodzie (Wild West) z przed pięćdziesięciu mniej więcej lat, Buffalo Bill przedstawia napad Indjan na karawanę emigrantów i na dyliżans pocztowy, jakoteż odsiecz,

---

(29)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Widzisz pan, mój kochany — rzekł Tragomer — odważam się na to przedsięwzięcie, ponieważ kocham pannę de Fréneuse i ponieważ pracuję dla siebie samego, starając się wydobyć na jaw niewinność Jakóba — moja zasługa tutaj jest zatem bardzo małą. Prawdziwym bohaterem jednak jest Marenval, gdyż poświęca się dla honoru

Marenval był temi słowy głęboko wzruszony. Zbladł, a łzy stanęły mu w oczach, chciał mówić, nie mógł jednak wydusić z siebie ani jednego słowa i stał drżący ze wzruszenia przed obydwoma. Nareszcie potrząsnął głową, wyrzucił z siebie głębokie westchnienie, raczej podobne do łkania i padł na szyję Vésina.

— Bądź mi zdrów, Vésin. Wiesz pan teraz, jak sprawa stoi. Gdyby miano mnie napadać, a ja nie mógłbym się sam bronić, wtedy ujmij się pan za mną. Nie myśl pan i nie wierz pan, gdy ktoś powie, że jestem głupiec!

Zamilkł na chwilę, a potem dodał zmięszany.

— Bywaj mi pan zdrów!

Ujął pod rękę Tragomera i wyszedł z pokoju z miną, jak gdyby szedł na ścięcie.

V.

Mr. Harvey posiadał jeden z najpiękniejszych domów na placu Stanów Zjednoczonych w Paryżu. Uważał to za punkt honoru patrjotycznego osiedlić się na placu, który nosił nazwisko jego ojczyzny i mawiał bardzo często:

— W ten sposób jestem jednocześnie i w Paryżu i w Ameryce.

Już oddawna jednak byłby z powrotem popłynął za ocean Atlantycki, gdyby jego córka nie była oświadczyła z całą energją, że pod żadnym warunkiem nie opuści Europy. Ojciec odpowiedział na to córce:

— Moja droga, jeżeli tylko chcesz iść za swoim własnym rozumem, wyjdź za mąż, gdyż ja mam także swój rozum i chcę żyć w sposób, któryby dla mnie nie był zbyt nieprzyjemnym.

— Pod jakimże względem mógłbyż dla ciebie, mój ojcze, być nieprzyjemnem mieszkać w kraju, w którym możesz mieć wszystko, aby być zupełnie szczęśliwym?

— Nie czuję się jednak zupełnie szczęśliwym, jeżeli do roku przynajmniej sześciu miesięcy nie spędzę w Ameryce.

— Jak mi się zdaje, to zawsze pozostaniesz prawdziwym „dzikim".

Na tę impertynencję córki odpowiedział mr. Harvey tylko łagodnym i pobłażliwym uśmiechem i rzekł:

— To rzecz możliwa i sam w to wierzę.

— No, tak, a zatem wyjdę za mąż, ponieważ to uprości moje i twoje życie.

— Tak, tak, wyjdź za mąż moja kochana. Czy to ma być Europejczyk czy Amerykanin?

— Europejczyk i prawdopodobnie Francuz.

— Ah! Dystyngowany jegomość! Widzę go, wkraczającego w moje progi!

— Tego możesz być pewnym. Mam już dosyć moich łobuzowatych braci i chcę żyć dalej z wykształconym człowiekiem.

— Masz zupełną swobodę działania.

— Wiem o tem, a wtedy i ty, ojcze, będziesz wolnym.

Yankee, który dowiódł tyle energji, aby zdobyć duży majątek i urządzić sobie *ranchos*, na których pasły się tysiące wołów wśród bujnej trawy indjańskiej prerji, nie mógł się nigdy oprzeć woli swego dziecka; odznaczało się ono zmysłem praktycznym i dlatego właśnie go słuchał.

W ten sposób unikał sporów i czynił wspólne pożycie możliwem.

W Ameryce rodzina Harveyów dawała ludowi dziwne widowisko: wszyscy razem, ojciec i synowie, pozwalali rządzić sobą małemu, delikatnemu dziewczęciu. W główce miss Maud kupiło się więcej myśli, niż ich umysł braci razem wziętych mógł wyprodukować, a upór córki, pomimo lekkiego odcienia nerwowości, dowodzącego jednak wydelikacenia rasy, przypominał charakter jej ojca. Stary Harvey wiedział też o tem doskonale, cieszył się z tego i mawiał chętnie:

— Moja jedna córka zarobi więcej pieniędzy, niż wszyscy jej trzej bracia razem wzięci. Gdyby natura nie była się omyliła, to przez nią majątek mój powiększyłby się w dziesięcioro, podczas gdy ci chłopcy podzielą go między sobą i zmniejszą.

Dla tej córki odczuwał wielki szacunek, co u Amerykanina oznacza wielki dowód przychylności. Czasami mówił także o niej:

— Moja córka wydaje dobrze pieniądze.

Chciał przez to powiedzieć, że jego Maud jest rozrzutną, gdy nadejdzie stosowna chwila, ale, że w zwykłem życiu umie być także oszczędną.

Od roku osiedlił się z nią w Paryżu i nudził się tutaj okropnie. Nie rozumiał nic z wydelikacenia i drobnostek życia paryskiego. Ponieważ oddawna był przyzwyczajony do wypowiadania otwarcie swych zapatrywań, przeto wprawiał ludzi w zdumienie nietylko swemi zdaniami, wypowiadanemi bez ogródki, lecz także swoim sposobem wyrażania się wogóle. Szczera otwartość Amerykanina wywoływała sensację zwłaszcza wobec obłudy ludzi, z którymi się schodził. Gdy przemawiał, nie troszcząc się o wykrzykniki i wyrazy zdumionego oburzenia u ludzi światowych, wyglądało to tak, jakby strzelał z pistoletu do klatki z kanarkami.

Mr. Harvey był bardzo bogaty, dlatego też przyjmowano go wszędzie z uprzedzającą grzecznością. Wydawał wieczorki, posiadał własny jacht, umiał przy sposobności pożyczyć komuś pięćset luidorów, nie żądając zwrotu, córka jego była elegancką, oryginalną w obejściu, a miała pieniędzy do syta. Więcej nie było potrzeba, aby zapewnić i sobie i jej względy wielkiego świata. Należał także do klubu *Automobile*, do Towarzystwa przewodników w podróży i był wybitnym członkiem Towarzystwa zjednoczonych jachtów.

Nudził się jednak. Dla tego dzikiego, jak go nazywała jego córka, było powietrze salonów paryskich za dusznem. Ziewał podczas przedstawienia w operze, wygrywał lub tracił w grze, nie znajdując w tem żadnej przyjemności, a dobrze robiło mu się dopiero wtedy, gdy siedział na koźle swego powozu, ciągniętego przez cztery wspaniałe konie rasy Kentucky, lub też znajdował się na pokładzie swego jachtu o dwunastutysięcach ton, prawdziwego transatlantyckiego parowca, mającego sześćdziesięciu ludzi załogi i posiadającego sześć armat, z któremi mógłby łacno podjąć walkę z nieprzyjaciel m, które jednak służyły tylko do tego, aby zagrzmieć salwę salutową, gdy jacht mr. Harveya wjeżdżał do jakiegoś portu.

Już od pierwszej chwili zawarcia znajomości, był mr. Harvey antypatycznie usposobiony dla hrabiego Jana de Sorège. Ta ostrożna i zimna osobistość, która z tego, co myślała, mówiła zawsze tylko trzecią część i nie patrzyła nigdy ludziom prosto w oczy, nie podobała się Amerykaninowi w najwyższym stopniu.

Sorège był wprost przeciwieństwem Harveya. Gdy też córka zawiadomiła ojca, że zaręczyła się z tym młodym szlachcicem francuskim, odważył się nawet zrobić parę zarzutów:

— Czy jesteś pewną tego zupełnie, Maud, że pan de Sorège jest tym człowiekiem, który ci najlepiej odpowiada? Czy studjowałaś jego charakter i czy jesteś przekonaną, że nie pożałujesz danego słowa?

W odpowiedzi na to miss Harvey wyłożyła ojcu z całym spokojem powody, jakie ją skłoniły do takiego postępowania.

— Hrabia pochodzi z bardzo dobrej rodziny — rzekła. — Tutaj we Francji, jak i wszędzie, znajdujemy złe i dobre, prawdziwe i fałszywe rzeczy, a wielką zaletą i zasługą jest, nie dać się złapać przez jakąś średnią wielkość. Wszyscy wiedzą doskonale o tem, że my Amerykanki nie rozumiemy się wcale na wielu, bardzo wielu rzeczach. Starają się nam naprzykład sprzedawać kopje starych mistrzów jako oryginały, podrobione tkaniny lub sfałszowane antyki jako prawdziwe, lub też narzucać szlachciców bez dyplomu szlacheckiego...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wykonaną przez siebie samego i gromadkę swych ludzi. Wśród tych Indjan, pokazujących się dzisiaj za pieniądze, są tacy, którzy własnoręcznie całe osady białych wymordowali.

Tak Barnum, jakoteż Buffalo Bill zaczynają swoje produkcje uroczystym pochodem przez miasto dla bezpłatnego pokazania się tłumowi, który takie tanie przedstawienia zawsze lubi. Pochód Barmuna z wielbłądami, słoniami, złocistymi wozami i mnóstwem koni czyni wrażenie pochodu jakiego orjentalnego władcy. Podczas gdy Buffalo Bill tak wygląda, jakby prowadził małą armję z rozmaitych elementów złożoną, jeden i drugi pochód czyni bardzo malownicze wrażenie na tle szarego, jednostajnego miasta i rzeczywiście do miłych urozmaiceń zaliczany być może.

Prowadzenie obydwóch przedsiębiorstw wymaga ogromnych środków, to też mogły one powstać i utrzymać się jedynie w Stanach Zjednoczonych, których zasoby materjalne zdają się być wprost niewyczerpane. Wprawdzie i Barnum i Buffalo Bill odwiedzają Europę, ale zawsze głównym punktem oparcia będzie dla nich własny kraj, lubiący widowiska i będący w stanie płacić obficie. Szczęśliwy kraj dolarów!

Wojciech Szukiewicz.

Potęga ciemnoty.

Zapożyczamy tego tytułu od wystawionej niedawno w Wiedniu sztuki wielkiego myśliciela z Jasnej Polany Tołstoja, aby skreślić jeden drobny obraz ciemnoty ludu rosyjskiego i jego wiary w zabobony i przesądy.

Korespondent *Połtawskich gubern. Wiedom.* opisuje fakt następujący: we wsi Podsiennoje na mogile popa Spisowskiego stał stary drewniany krzyż, na którego miejsce córka zmarłego postawiła pomnik z kamienia. Zmiana krzyża na mogile według wierzeń włościan tamecznych, stanowiła bluźnierstwo i pociągała za sobą gniew Boży, oraz sprowadzała na ludność okoliczną rozmaite klęski. Przypisano więc brak śniegu w zimie i susze wiosenne postawieniu nowego pomnika na mogile popa i postanowiono uchronić się na przyszłość od następstw gniewu Bożego.

W tym celu wysłano deputację do popa-proboszcza z prośbą, aby zezwolił na usunięcie z cmentarza cerkiewnego nowo wzniesionego pomnika. Perswazje popa nie odniosły pożądanego skutku i w czerwcu br. pomnik został zburzony przez nieznanych sprawców.

Podejrzenie padło na niejakiego Potapa Bojkę, którego też aresztowano. Liczący 42 lat, urlopowany żołnierz, Potap Bojko przyznał się do tego czynu, a oprócz tego zeznał, iż dopuścił się jeszcze kilku innych zbrodni.

W roku 1880—81, kiedy służył w wojsku, w pułku, konsystującym w miasteczku Staszów w Królestwie Polskiem, zmarł tam zamożny izraelita, którego pochowano w atłasowym ubraniu i z kilku kosztownymi przedmiotami ze złota. Dowiedziawszy się o tem, udał się Bojko w nocy na cmentarz żydowski, odkopał grób, zabrał kosztowności, jakie znalazł na trupie, następnie zaś ściągnął skórę ze zwłok i zabrał z nich tłuszcz, z którego wytopił sobie świecę, mającą mu być pomocną w spełnianiu zbrodni bez narażania się na wykrycie i pojmanie. Bojko oświadczył, że wierzenia jego były uzasadnione, gdyż od czasu wejścia w posiadanie świecy z tłuszczu nieboszczyka popełnił wiele przestępstw, za które nie pociągnięto go do odpowiedzialności.

Za wykopanie i ograbienie zwłok w Staszowie skazał w roku 1881 sąd wojenny w Kielcach 6 jego kolegów żołnierzy na bezterminowe ciężkie roboty. Żołnierze ci odbywają całkiem niewinnie karę od lat 18.

Bojko skazany był również przez sąd wojenny na sześciomiesięczne więzienie i zesłanie na Sybir, zbiegł jednakże stamtąd i zamieszkuje od lat 10 we wsi Podsiennoje. Bojko miał popełnić oprócz tego wiele innych zbrodni, a między innemi przyznał się do skrytobójczego morderstwa, o którego dokonanie oskarżono innego włościanina.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Sobota (22): Marji i Magd. Wschód słońca o godzinie 4 minut 28, zachód o godzinie 7 minut 40.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy namiestnictwa i kierownikowi starostwa w Przemyślu; Józefowi Lanikiewiczowi, tytuł i charakter radcy dworu.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Dobczyc w uznaniu zasług, położonych około dobra tego miasta, a szczególnie około podniesienia handlu i przemysłu tamtejszych rękodzielników, p. Hermanowi Fritschowi, obywatelowi i radnemu miasta Krakowa.

Budowa szkół. Wydział krajowy zgodnie z wnioskiem rady szkolnej krajowej, przyznał na rok 1899 z fundacji pod nazwą: „Fundusz szkół ludowych z r. 1872" jednorazowe bezzwrotne zasiłki na budowę szkół następującym gminom: Nowosielce (powiat Bóbrka) 400 zł., Wiśnicz mały (p. Bochnia) 400, Zapałów (p. Cieszanów) 400 Kobaki (p. Kosów) 400, Jaszczew (p. Krosno) 400, Albigowa (p. Łańcut) 230, Tylmanowa (p. Nowytarg) 300, Kawęczyn (p. Mielec) 200, Łazany (p. Wieliczka) 400, Oleszyce małe (p. Cieszanów) 60, Żegiestów (p. Nowy Sącz) 400 i Wiktorów (p. Stanisławów) 200 zł.

Seminarjum nauczycielskie męskie w Zaleszczykach. Minister oświaty reskryptem z dnia 5. lipca 1899 zezwolił na założenie seminarjum naucz. męskiego w Zaleszczykach z językiem wykładowym polskim i ruskim z początkiem roku szkolnego 1899/1900 w ten sposób, że najpierw otwarte zostaną klasa przygotowawcza i kurs I., w następnych zaś trzech latach corocznie wejdzie w życie jeden kurs dalszy. Zarazem zezwolił minister na systemizowanie dla tego zakładu, począwszy od roku 1899/1900 posady dyrektora, jednej posady nauczyciela głównego i jednej posady nauczyciela szkoły ćwiczeń, począwszy zaś od następnego roku szkolnego drugiej posady nauczyciela głównego.

Wypadek przy wodociągach. Wczoraj w południe na ul. Kościelnej przy robotach około rur wodociągowych usunął się znaczny nasyp ziemi i przysypał nogę pracującego obok robotnika, Jana Hruszowa. Robotnik doznał wskutek tego znacznego obrażenia lewej nogi, którą opatrzyło pogotowie.

Korale wartości 120 zł. z zamkniętej skrzyni skradziono gospodarzowi w Zubrzy Michałowi Spile.

Socjalista urzędujący w nocy. Ubiegłej nocy około godz. 1 powracał ul. Miłkowskiego do domu p. E. S. Nagle podszedł ku niemu jakiś osobnik i zawołał:

— „Daj mi pracę!.."

— Łaskawco — odrzecze napadnięty — jakże ja ci tu w nocy mogę dać pracę.

— To dawaj pieniądze!...

Na takie „dictum acerbum" p. E. S. rzekł nieznajomemu, że on nie jest ostatecznie od tego, ale dobrzeby było, gdyby razem poszli na piwo i tu rzecz ugodowo załatwili. Socjalista *fin de siècle* zgodził się na to. Poszli tedy obaj do najbliższego szynku i tu napastnika p. E. S. kazał aresztować. Aresztowany nazywa się Gustaw Metz: był w swoim czasie kolejno djurnistą we wszystkich dykasterjach państwowych i autonomicznych. Ostatecznie skończył na... nocnych wyprawach. Znaleziono przy nim dwie stampilje. Na jednej był napis: „Petroleum-Fabrick in Rymanów, na drugiej: „Michael Morawiecki k. k. Nothar. in Złoczow".

W Truskawcu bawiło do 15 lipca 662 drużyn, a 1124 osób.

Z Nowego Sącza donoszą nam, iż wskutek zarządzenia ministerstwa kolejowego warsztat kolejowy w Nowym Sączu zostanie pomnożony o 250 robotników.

Niezwykły jubileusz obchodzono w Petersburgu w dniu 13 bm. Jubilatem był sekwestrator sądowy, tak zwany komisarz sądu, Jefim Głuszenko, który przez czas 25-letniej służby przeprowadził 94.600 czynności egzekucyjnych, dokonał 1174 eksmisyj, 11.238 licytacyj i 2432 spisów inwentarza. Jubileusz wyprawili mu koledzy z zawodu.

Najnowsze leczenie dżumy. Z Indyj wschodnich donoszą o nowym a dziwnym sposobie leczenia dżumy, polegającym na wstrzykiwaniu podskórnem roztwerzonego gliceryną jadu węża okularnika *(naja tripudians)*; miał on się okazać nader skutecznym. Trzeba oczywiście czekać na potwierdzenie lub zaprzeczenie tej sensacyjnej wiadomości.

W sprawie raka. Na posiedzeniu akademji francuskiej w dniu 10 b. m. odczytał Gautier pismo, które nadesłał dr. Bra, zajmujący się od dawna badaniem przyczyny raka. W piśmie tem donosi dr. Bra, że udało mu się przez zasianie okruszyn raka drzewnego dębu, jodły i jabłoni otrzymać twory mikroskopowe, przypominające pasożyt raka ludzkiego. Twory te przez zaszczepienie wywołują chorobę zupełnie jak zwykły rak przebi gającą. Jeżeliby się sprawdziły te doświadczenia, byłby rak u człowieka pochodzenia roślinnego. Oczywiście, że to odkrycie byłoby bardzo wielkiej wagi dla zapobiegania rakowi.

Dobrana para. W mieście Galena w stanie Kanzas w Ameryce stanęła po raz piąty na kobiercu ślubnym 102-letnia James Morgan. Oblubieniec jej liczy lat 70. „Młoda pani" pierwszy raz wyszła zamąż, mając lat 15. Dziś jeszcze cieszy się dobrem zdrowiem. Z czterema pierwszymi mężami nie miała potomstwa.

Szczęśliwe miasto! Śpiewak opery peszteńskiej Odry i pewien pianista chcieli w tych dniach dać koncert w Maros Ujvar na Węgrzech. Dzień koncertu był już oznaczony, sprzedaż biletów szła dobrze i obaj artyści przybyli do miasta. Koncert jednak się nie odbył, a to dlatego, gdyż pokazało się, iż w całem mieście nie ma ani jednego fortepianu. Co za szczęśliwe miasto!

Żydzi a pożary. Z Czyżewa w Królestwie Polskiem piszą: „Pewna szlachetna jednostka zapragnęła zorganizować straż ogniową ochotniczą i przedstawiła projekt municypalności tutejszej do uznania. Po długim i głębokim namyśle rozważono, że to nie da się uskutecznić, a mianowicie: budynki w mieście prawie wszystkie są własnością izraelitów, więc i straż ogniowa powinnaby się składać z żydów, a, że pomiędzy nimi są dwa wrogie sobie obozy, więc trzebaby urządzić dwie straże, również nienawistne sobie. Jakby to wyglądało w praktyce. Ponieważ budynki są stare i z wyjątkiem 2, są drewniane, to byłoby może i nieźle, gdyby walące się niektóre rudery zgorzały... na ich miejsce stanęłyby murowane.." Ciekawe!...

Dziecię jako zastaw. Na różne już świat patrzał idylle, ale takiej — jaka się zdarzyła w miejscowości Jocheta w Saksonji, jeszcze z pewnością nie oglądał. Do miejsca tego kąpielowego przyjechał chemik dr. Lancendörfer z żoną, celem przepędzenia tu miodowych miesięcy. Po trzech kwartałach jak Pan Bóg przykazał, przyszło na świat różowiutkie bobo. Cóż kiedy rodzice niezbyt go kochali. Oto wkrótce po jego ukazaniu się, opuścili Jochetę, nie zapłaciwszy rachunków, ale pozostawiając za to w zastaw małego bębna, wraz z dwiema służącemi. Za kochającymi rodzicami policja zarządziła pogoń.

Wiadomości osobiste. Minister dla Galicji dr. Adam Jędrzejowicz bawi we Lwowie.

Odznaczenie. Cesarz nadał srebrny krzyż zasług żandarmowi, tytularnemu wachmistrzowi krajowej komendy żandarmerji nr. 5 we Lwowie, Janowi Remeszowi, a to za uratowanie z narażeniem własnego życia kilku ludzi od śmierci w płomieniach.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Adolfa Grubera z Niska do Skałatu, a kancelistę namiestnictwa Michała Czerniewicza ze Lwowa do Niska.

Z magistratu. Szef departamentu IX. p St. Cetwiński, wyjechał na urlop, a kierownictwo tego departamentu objął p. L. G. Dziubiński, sekretarz prezydjalny magistratu.

Pożegnanie. Z Krakowa donoszą: Były dyrektor kolei państwowej w Krakowie, radca dworu p. Koloszvary ogłasza w urzędowym dzienniku krakowskiej dyrekcji ruchu okólnik pożegnalny do wszystkich urzędników tejże dyrekcji. Zaznacza w nim, że z ciężkiem sercem porzuca zawód, w którym rozpoczynał pracę od najniższych stopni i służył przez lat blisko 40; zachowa najżywsze wspomnienie o gronie wiernych, oddanych współpracowników, dzielących z nim dobre i złe chwile i mogących służyć nie tylko za wzór urzędników, ale też gotowych do poświęcenia się przyjaciół. To zachowanie się urzędników ułatwiło p. Koloszvaryemu pracę i pozwoliło wytrwać na stanowisku dyrektora wśród bardzo trudnych warunków. Wyraża im za to serdeczną wdzięczność.

Pożegnanie p. Koloszwarego przez urzędników odbędzie się w niedzielę, dnia 23 b. m. przed południem w sali posiedzeń dyrekcji ruchu.

Pierwszy zakup obrazów do rozlosowania między członków towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie za rok bieżący, odbył się w niedzielę. Zakupiono do rozlosowania obrazy pp.: Fabijańskiego, Grabińskiego, Ichnowskiego, Janowskiego, Kotowicza, Kotowskiego, Malczewskiego, Pociechy, Stasiaka, Strojnowskiego i Żelechowskiego; razem 18 sztuk za 2340 zł. Następny zakup odbędzie się w miesiącu październiku b. r.

Ze szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Uzupełniając wczorajsze doniesienie o rozdaniu nagród w szkole sztuk pięknych w Krakowe, podajemy szczegółowy wykaz nagrodzonych I tak:

W szkole malarstwa profesora Aksentowicza medale srebrne otrzymali: Juljan Chmielewski i Jerzy Łukaszewicz. Medal brązowy: Gustaw Pillati. Nagrodę pieniężną: Juljan Chmielewski.

W szkole malarstwa profesora Wyczółkowskiego medale srebrne otrzymali: Aleksy Nowakowski, Jan Bukowski, Bronisław Kowalewski i Józef Kuryłas. Medal brązowy: Włodzimierz Dunajewski. Nagrody pieniężne: Dunajewski i Kuryłas.

W szkole rysunków profesora Cynka: medal srebrny: Karol Rogalski. Medale brązowe: Juljusz Holzmüller, Filip Demczuk i Emiljan Guzik. Nagrodę pieniężną Filip Demczuk.

W szkole rysunków profesora Malczewskiego: medal srebrny: Vlastimil Hofman. Medale brązowe: Modest Sosenka, Stan. Pichor i Jerzy Karszniewicz.

W szkole rysunków profesora Unierzyskiego: medale srebrne: Kazimierz Bisier i Teodor Ziomek. Medale brązowe: Stanisław Zawadzki, Izydor Goldfinger i Antoni Paczowski.

W szkole krajobrazów profesora Stanisławskiego: medale srebrne: Stanisław Kamocki, Bronisław Kowalewski, Teodor Ziomek i Maksymiljan Neumann. Nagrodę pieniężną: Stanisław Kamocki.

W szkole rzeźby profesora Dauna: medal złoty: Ksawery Dunikowski; medal srebrny: Bolesław Biegas. Medale brązowe: Jan Szczepkowski, Honorat Nowolecki i Jan Goralczyk. Nagrody pieniężne: Dunikowski i Pelczarski.

Z dala. (*Dobra „Alhambra". — Wzburzony lokator. — Psy*). Trudno nie chwalić, kiedy coś na chwalenie zasługuje. Mowa w tym wypadku o teatrzyku „Alhambry", który naprawdę zaczyna być dobrym. Ansambl w całości jest istotnie muzykalnym, gra z zacięciem, życiem i temperamentem (dowodem Biedna dziewczyna i Małżeństwo na próbę) i gdyby nie za dużo „szlagów," któremi dosadza dla „witzu" wszystko byłoby w porządku. Doprawdy, że warto zobaczyć i potłuchać. Sprobujcie — p. Koschke w cyrku jest bogaty, jak Krezus, a dzieci Muzy ogródkowej są bardzo — bardzo biedne. Czemu ich nie poprzeć.

Na ulicy Szeptyckich l. 39 mała zaszła awantura. Wyrzucony gwałtownie z mieszkania Józef Radecki wzburzył się do tego stopnia, że obił swą „kamieniczniczkę" Kulczycką w sromotny sposób.

Nie mniej ni więcej tylko 56 psów różnej maści rasy nałapał wczoraj rakarz miejski na ulicy Łyczakowskiej. Biedne psy!...

Ale bo też kłopot z niemi prawdziwy. Wczoraj pokąsały 18-letniego Josla Frieda i 13-letniego Romana Kaweckiego.

Straszny pożar zniszczył do szczętu całą wieś Hosdurev w komitacie liptawskim na Węgrzech. W płomieniach zginęło troje dzieci. Pównież kilkadziesiąt sztuk bydła padło ofiarą płomieni Ogień powstał wskutek nieostrożności dzieci, bawiących się zapałkami.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłano do naszej administracji z lecznicy dr. Tarnawskiego 5 zł.

Za pośrednictwem p. radcy Chołodeckiego uzbierane podczas wycieczki do Lesienic w dniu 19 lipca br. 2 zł. 86 ct.

Śmierć wskutek katastrofy z acetylenem.

Wczoraj wieczorem po godzinie 8 przyszedł do składu rowerów Juljusza Bergera przy ul. Akademickiej l. 7, p. Karol Domiczek, aby zakupić aparat, służący do fabrykacji gazu acetylenowego. Aparat ten oglądnął p. Domiczek jeszcze przed południem, obecnie zaś przyszedł celem spróbowania go i ułożenia ceny kupna. Był to mały aparat demonstracyjny, oceniany przez właściciela zaledwie na 30 guldenów. Składał się on z dużej blaszanej puszki, do której się wlewa zwykłą wodę, a następnie wsypuje t. z. karbidu w proszku. Wówczas wskutek związków chemicznych wytwarza się gaz acetylenowy, który następnie odprowadza się małą rurką do właściwego rezerwoaru. Całą tę historję uskutecznił jeszcze po południu młody 19-letni pomocnik mechanika, pracujący od lat 5 u p. Bergera, nazwiskiem Salomon Grosman. Gdy przystąpiono w obecności p. Domiczka do próby, w rezerwoarze właściwym już była wytworzona spora ilość gazu. Gaz ten jednakowoż w żaden sposób nie chciał się zapalić, pomimo to, iż w około aparatu przykładano zapałkę. Tak manipulowano prawie 10 minut. Aż nagle, właśnie kiedy się nikt niczego nie spodziewał, nastąpił straszny i gwałtowny wybuch złowrogiego gazu, znajdującego się w rezerwoarze. Wybuch nastąpił z taką gwałtownością, że rezerwoar się rozpękł, a obręcz ołowiana opasująca go, niewytłumaczoną siłą została wyrzucona w górę, odbiła się o sufit i ugodziła z ogromnym rozpędem Salomona Grosmana w głowę od strony lewej.

Cios był straszny i śmiertelny, gdyż zmiażdżył nieszczęśliwemu zupełnie małżowinę a kość skroniową przebił na wylot,, iż mózg było wyło widać. Śmierć nastąpiła na miejscu. Wstrząśnienie było tak gwałtowne, iż p. Domiczka przewaliło o balkon, o który był oparty, na drugą stronę warstatu, tak samo powaliło o ziemię subjekta Juljusza Metka, który był przy tem obecny.

Wezwano natychmiast mieszkającego w tej samej kamienicy dr. Sielskiego, przybyła też w lot wezwana stacja ratunkowa, niestety wszystko nadarmo. Salomon Grosman już nie żył. Leżał na ziemi z oczyma w słup postawionemi, obok uszkodzonej śmiertelnie głowy leżała ciężka w ósemkę jakby skręcona ołowiana obręcz, ważąca przeszło 10 klg. Trupa odstawiono na oddział kliniki sądowej, celem dokonania obdukcji lekarskiej.

Ofiara strasznej katastrofy jest synem kramarza zamieszkałego przy ul. Szpitalnej. Jego współtowarzysze opowiadają, iż miał prawie przeczucie śmierci; oto około godziny 4 pp., gdy przygotowywał aparat do demonstracji, odezwał się nagle:

— „A wiecie, coś mi mówi, że dzisiaj umrę".

I umarł biedaczysko.

Krew się ścina w żyłach na myśl, iż właśnie ów aparat nieszczęsny miał być użyty do oświetlania pantomin w cyrku. Gdyby próba się była udała, aparat byłby nabył p. Domiczek i dostarczył go cyrkowi, a wówczas prawie jest pewność, że katastrofa byłaby nastąpiła w czasie przedstawienia, przynosząc śmierć pewną nie jednemu, ale kilku widzom.

Co jednak najdziwniejsze, to, że właśnie ten nieszczęsny aparat chciał przed 2 tygodniami kupować jakiś pan z Rosji, ale, że próby wypadły niepomyślnie, więc dał pokój.

Równie charakterystycznem jest, iż huk, który nastąpił, słyszał stróż, znajdujący się po drugiej stronie pracowni, a nie słyszał go (?) zupełnie (tak przynajmniej zeznaje) Berger, znajdujący się obok w przyległym sklepie. Winę tu ponosi w większej części p. Berger, a następnie i jego subjekt, który własną nieostrożność przepłacił życiem. W każdym razie śledztwo sądowe rzecz całą bliżej wyjaśni. Protokół zajścia spisał na miejscu p. Rożałowski.

Wybuch Etny.

Telegram doniół już nam wczoraj o wybuchu Etny i o trzęsieniu ziemi, które ten wybuch spowodował, a które na Sycylji i we Włoszech olbrzymie wyrządziło szkody. Etna jest najwyższym wulkanem w Europie i wznosi się na północno-wschodnim cyplu Sycylji. Ma wysokość 3313 metrów. Podstawa jego ma w obwodzie 133 kilometrów, a na jego stokach rozsiadło się 65 miejscowości z 300.000 mieszkańców. Etna jest najniebezpieczniejszą ze wszystkich wulkanów w Europie, ostatni jej wybuch miał miejsce dnia 18 maja 1886 i trwał do 8 czerwca. Lawa, która wylewa się z krateru Etny płynie tak olbrzymią rzeką, że ta, którą wyrzuca Wezuwiusz, wyglądać musi przy niej, jak mały strumyczek górski przy wielkiej rzece. Lawa ta wyrządza zawsze olbrzymie szkody, a zwykle ofiarą wybuchu pada w pobliżu położona Catania.

O szczegółach trzęsienia ziemi, spowodowanego przez wybuch Etny, donoszą następujące bliższe szczegóły: Wybuch nastąpił w środę o godz. 8 rano. Naprzód dał się słyszeć silny huk podziemny, a w kilka chwil potem wzbił się z krateru wysoki słup ognia, poczem spadł deszcz piasku.

Trzęsienie ziemi to dało się czuć w całej Sardynji i w części Włoch. Bardzo wiele ucierpiała cała prowinja rzymska. W Rocca di Papa trzęsienie było nadzwyczaj silne; kilka domów runęło, wiele zarysowało się, na szczęście jednak nie ma ofiar w ludziach. W Castel Gandolfo runęła część kościoła.

W Rzymie trzęsienie ziemi w kilku punktach miasta wyrządziło szkody. W godzinę po trzęsieniu ziemi spadł deszcz nawalny.

W Genzano i Civita Lavinia kilkanaście domów odniosło znaczne szkody, bądź się zarysowało, bądź też części ich się zawaliły. W Frascati prawie wszystkie domy zarysowały się. Prezydent gabinetu jen. Pellonx na wiadomość o szkodach w Frascati, natychmiast wyjechał do tego miejsca.

W Montecompatri odniosło znaczne szkody kilkadziesiąt domów i kościół. Wszędzie w tych miejscach wśród publiczności wybuchła panika, ale z nikąd nie doniesiono o stratach w życiu ludzkiem, tylko kilka osób zostało ranionych przez spadające kamienie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 lipca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia udzieliła rada dalszych urlopów kilkunastu radnym na czas parotygodniowy.

Następnie r. Rewakowicz interpelował w sprawie pobicia przed paru dniami strażnika rzeźni miejskiej, Franciszka Orłowskiego, przez — niestety — świeżo wybranego radnego miasta p. Mokrzyckiego. Ponieważ fakt nieposzanowania służby administracyjnej miejskie nie jest — zdaniem interpelanta — odosobniony, zapytuje, czy prezydjum sprawa ta jest znana i czy wdrożono odpowiednie kroki? Pan prezydent Małachowski odpowiada, że sprawa ta jest obecnie przedmiotem dochodzenia sądowego i wynik jej zakomunikuje reprezentacji miasta.

R. Majer interpeluje w sprawie uporządkowania ulicy Młynarskiej; r. Ihnatowicz w sprawie uporządkowania placu koło kościoła Marji Magdaleny i w niedogodnej dla publiczności sprawie chodzenia z abonowaniem biletów tramwaju elektrycznego aż do centralnej stacji; w końcu r. Mehl w sprawie uporządkowania ulicy Bernsteina.

P. prezydent uprasza radę, aby do załatwiania ważniejszych spraw upoważniła delegatów w czasie, gdy dla posiedzeń rady braknie może kompletu. — Przyjęto.

Przystąpiono do wyboru delegatów, który aprobowano według wniosku komisji matki, jak następuje: w sekcji I. pp. Łukawski, Moser, Walichiewicz; w II. pp. Bardasz, Byk, Ciesielski, Dulęba, Głąbiński, Gryziecki, Marjański; w III. Ciuchciński, Gołąb, Heppe, Janowski, Rawski, Riedl; w IV. Beiser, Friedrich. Grabiński, Pipes i Pisek; w V. Getritz, Goldman, Gubrynowicz i Starczewski.

Jako jedna z nagłych, stanęła na porządku dziennym sprawa budowy na placu Strzeleckim strażnicy ogniowej, zarazem ubikacji dla stacji ratunkowej i miejskiego laboratorjum chemicznego. Referent p. Janowski przedstawia projekt budowy na ogólną kwotę 153 386 zł. Nad tym przedmiotem wymagającym dwu uchwał rady, wywiązała się dyskusja z powodu za wysoko preliminowanych kosztów budowy; w dyskusji tej zabierabierali głos pp. Pawlewski, Schajer, Michalski, Neuman, Soleski, Byk, Rawski i Głąbiński. Ponieważ z pożyczki 10 miljonowej preliminowano na budowę strażnicy ogniowej 70 000 zł., przeto należałoby się dopiero postarać o resztującą kwotę 83 386 zł., bądź to w drodze nowej pożyczki, bądź ze sprzedaży placu, gdzie dziś się strażnica znajduje, bądź w końcu z nadwyżki możliwej w budżecie tegorocznym. W zasadzie uchwaliła rada budowę w myśl wniosków komisji z poprawką, by resztę nad preliminowaną sumę pokryć ze sprzedaży placu obecnej strażnicy.

Raz już niby załatwiona sprawa schodów w nowym teatrze, zjawiła się wczoraj znowu w sali ratuszowej, bo komisja teatralna jest niezgodnie za sprawieniem schodów i balustrad w *foyer* teatralnem z marmuru.

Komisja rozpisała nowe oferty i uznała firmę Union jako najtańszą, mianowicie podaje ona cenę 18.446 zł., a więc byłaby różnica między takiemi schodami, a z kamienia trembowelskiego, jak uchwalono, wszystkiego 16000 zł. Uchwalono wnioski komisji; teatr więc będzie mieć schody z marmuru i będzie miał *foyer* lepiej pomalowane.

W sprawie mianowań funkcjonarjuszy dla miejskiego Biura pracy, o której była mowa już na poprzedniem posiedzeniu, po przedstawieniu jej przez referenta p. dr. Głąbińskiego, przyjęła rada zgodnie z wnioskiem referenta, mianowicie, ażeby dalsze mianowania obecnie dokonane były przez prezydenta; znany wniosek zaś p. Thuliego będzie w przyszłości traktowany regulaminowo.

Przystąpiono nakoniec do wyboru delegatów gminy do kuratorji fundacji skarbkowskiej na lat trzy. Po dość długiej dyskusji uchwalono rezolucje:

1) ażeby delegaci zasięgali w ważnych sprawach zdania rady i zdawali co roku sprawę ze swych czynności;

2) aby kuratorja zaprosiła na każde posiedzenie i delegatów i zastępców. Jako głównych delegatów wybrano pp. Rewakowicza i Ciuchcińskiego. W międzyczasie, gdy głosowano, nastąpiły wybory do komisji poszczególnych, poczem p. prezydent odroczył posiedzenie o ½ do 10-tej do piątku (21 b. m.).

Notatki literackie i artystyczne.

P. Stanisław Orzelski, zachęcony powodzeniem, jakiego doznał koncert jego w ubiegłym tygodniu w Lubieniu, urządza tam w niedzielę najbliższą drugi koncert ze współudziałem miejscowej orkiestry oraz bawiącego tam na kuracji dyr. Jana Galla. Pierwszy koncert cieszył się z niezwykłem powodzeniem zarówno artystycznem jak i kasowem. Licznie zebrana publiczność zachwycała się świeżym, pełnym dźwięku głosem młodego artysty i darzyła go po każdym numerze rzęsistymi oklaskami.

P. Franciszek Vondracek, znany literat czeski, profesor szkoły wydziałowej w Chraście pod Chrudinem, przybył do Krakowa dla zapoznania się z gronem literatów tamtejszych. P. Vondracek zajmuje się gorąco literaturą polską, z której przełożył na język czeski poczet arcydzieł, a w ich liczbie „Mohorta", Kiejstuta" Asnyka, „Qui amant" Tetmajera, „Zaczarowane koło" Rydla, „Warszawiankę" Wyspiańskiego, powieści Orzeszkowej i Gawalewicza. Sympatyczny gość czeski udaje się z Krakowa do Zakopanego, gdzie spędzi wakacje.

„Ojcze nasz" Krzesza.

„Ojcze nasz", cykl obrazów olejnych, pędzla znanego artysty p. Józefa Krzesza, wystawiony jest obecnie w Wiednin w Künstlerhauzie, gdzie cieszy się ogromnem powodzeniem. Obrazy te wystawione będą tylko przez kilka dni i nie dla całej publiczności, lecz dla gości zaproszonych. Onegdaj w południe zwiedzali tę wystawę: minister oświaty hr. Bylandt-Reidt, szef sekcyjny Hartell, b. minister dr. Rittner i w. i. Wszyscy wyrazili się z jak największem uznaniem o obrazach Krzesza.

N. fr. Presse pisze o tym cyklu co następuje: „Dzieło to jest utworem bardzo utalentowanego artysty. Wszystkie postacie i twarze na niem mają typ wybitnie polski. Jest to wielką zasługą autora. Pod względem malarskim jest to najlepsze dzieło, wystawione w roku bieżącym w wiedeńskim Künstlerhauzie. P. Krzesz, który bawił w Paryżu lat ośm, jest znakomitym kolorystą. Byłoby pożądanem, aby interesujący ten cykl, chwilowo tylko wystawiony dla znawców w Künstlerhauzie, mógł być dostępnym dla szerszej publiczności".

Nie mniej gorące pochwały oddaje naszemu artyście *Fremdenblatt.*

Artysta na tle słów modlitwy Pańskiej osnuł siedm rozmaitych scen z życia ludu. Sceny te są znakomicie malowane, światła i cienie są tak wybornie rozłożone, że działają swym kontrastem na widza. Do dodatniego wrażenia przyczynia się wspaniały krajobraz, w którego malowaniu artysta jest prawdziwym mistrzem. Trzema najlepszemi rzeczami są zatytułowane: „Bądź wola Twoja", „Chleba naszego powszedniego" i „Odpuść nam nasze winy". Pierwsza przedstawia krajobraz letni. Na pierwszym planie widać pola „pozłacane pszenicą i posrebrzane żytem". Zboża gotowe do żniwa. W głębi atoli podnosi się czarna chmura. Zdaje się, że sunie już nad pola i lada chwila zionie gradem, niszcząc plon i nadzieje rolnika. Czerwona błyskawica przedziera chmury i grom pada. Grozi straszna klęska, ale już zbliża się świetlana postać Zbawiciela świata i niesie ze sobą światło i pogodę. Na pola pada snop słonecznego światła, które rozpędzi chmury i ocali nadzieje rolnika. Stała się wola Pana, który w łaskawości swej usunął grożącą klęskę. Scena ta wywiera silny dramatyczny efekt.

Przeciwieństwem do niej jest scena druga: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Jest to scena owiana ślicznym urokiem liryzmu. Wśród łanu zboża pracują wieśniacy. Jeden z nich klęczy na przedzie, a Zbawiciel kładzie mu chleb do kapelusza. Głęboki spokój panuje w przyrodzie, a słońce z szafirowego nieba swymi blaskami złoci kłosy falującego pod powiewem wietrzyka łanu zboża.

Smutną sceną więzienną jest obraz zatytułowany: „Odpuść nam nasze winy". Świta. Światło dzienne zaledwie przebija mroki ponurej celi więziennej Na pryczy siedzi więzień, a przed nim stoi kapłan i udziela mu ostatnich pociech religji. Za kapłanem stoi Chrystus i błogosławi więźnia, którego za jego błędy ukazała już sprawiedliwość ludzka, ale którego szczera skrucha i żal głęboki zmazały jego winę i wymodliły u Boga odpuszczenie i błogosławieństwo. Przez zakratowane okno pada światło różowawe świtania, a przed oknem widać rusztowanie gilotyny.

Inne obrazy również są bardzo piękne, ale te trzy nad nimi górują.

Izba sądowa.

Grac 19 lipca.

(Wymuszenie).

Niedawno donieśliśmy wam, iż aresztowano tu dentystę Hugona Hoffera, który zagroził listownie bogatej właścicielce majątku ziemskiego niejakiej p. Antoninie Polzerowej, iż jeśli nie otrzyma od niej 10 000 zł. we wskazanem miejscu, to zarazi ją bakcylami dżumy. Hoffer z powodu swej pogróżki stanął przed sądem, który skazał go na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Zdruzgotanie pociągów kolejowych.

Osobliwe nieszczęście zdarzyło się ubiegłej niedzieli na stacji angielskiej Winsford koło Londynu. O północy na małą poboczną stację Winsford, ciężki pociąg towarowy wjechał z taką gwałtownością iż parowóz, zerwawszy bufory, wtoczył się w sam budynek stacyjny, przebijając mur tylny. Wagony wyrzucone z szyn, zwaliły się jedne na drugie kołami do góry, pokrywając cały dworzec i dwie boczne linje szyn stosami gruzów.

W tej samej chwili, drugi pociąg towarowy od strony Londynu wjechał na stację, a że nie było już czasu ostrzedz maszynisty, wpadł wprost na rozwalone wagony. Zdruzgotane w znacznej części parowóz i wagony pociągu spiętrzyły się ponad rozbitym pierwszym pociągiem, zamykając do reszty całą linję. Jedyny urzędnik małej przejściowej tylko stacji, nadbiegł zrozpaczony, gdyż dwie minuty później zwyczajny pociąg spacerowy miał pełną parą bez zatrzymania się przejechać przez stację.

Obecnych na miejscu kilku zaledwie ludzi pospieszyło na spotkanie pociągu, usiłując rozpaczliwymi znakami zwrócić uwagę maszynisty. Było jednak za późno, gdyż chociaż znaki zauważono i bezzwłocznie zahamowano i zmniejszono szybkość pociągu, ten jednak wjechał w pietrzące się szczątki obu pociągów. Parowóz stanął pionowo, uderzywszy o dwa przewrócone wagony towarowe. Przeważna część wagonów osobowych uległa obaleniu, a niektóre ciężkiemu uszkodzeniu.

Prawdziwym zaiste cudem potrójna katastrofa nie spowodowała ofiar w ludziach, o tyle przynajmniej, iż nikt nie stracił życia. Jedynie maszynista i starszy konduktor pierwszego pociągu są ciężko ranni, wszyscy inni, przeważnie podróżni trzeciego pociągu uszli cało.

Katechizm wielkoświatowy.

Truth, znany tygodnik londyński, redagowany przez Labouchera, ogłasza pod powyższym tytułem gryzącą satyrę na parwenjuszów, wciskających się do „towarzystwa" i odgrywających tam potem pierwszorzędną rolę:

Pytanie: Kto panią „stworzył?" (to jest wprowadził do „towarzystwa").

Odpowiedź: „Mrs. Fridolina Frisk".

P.: W jakim celu „stworzyła" panią?

O.: Żeby od mego męża pożyczać pieniądze i w ogóle żyć naszym kosztem.

P.: Na co zważać pani musi najwięcej: czy na swe pieniądze, czy na swe dobre imię?

O.: Na pieniądze, bo za nie kupuję sobie pozyeję towarzyską i popularność, podczas gdy dobre imię nie zapewni mi nawet szacunku ludzi.

P.: Jakie są cnoty towarzyskie?

O.: Majątek, niewierność małżeńska i bezczelność.

P.: Dlaczegóż ma być pani bogatą?

O.: Bo bogactwo nęci damy klas najwyższych

P.: Czemuż ma pani być niewierną żoną?

O.: Bo niewierność małżeńska przyciąga najwytworniejszych mężczyzn.

P.: Dlaczego ma być pani bezczelną?

O.: Ponieważ potrzeba sporo bezczelności, żeby zapomnieć o swej przeszłości, rodzinie, przyjaciołach i wszystkich, nie odgrywających żadnej roli w towarzystwie.

P.: Czem jest wiara?

O.: Wiara zasadza się na silnem przekonaniu, że obcując z osobami wyższej pozycji towarzyskiej, zyskuje się na wartości towarzyskiej.

P.: Jakież są dobre uczynki?

O.: Grać z książętami w karty, udzielać ludziom wpływowym „wiadomości giełdowych", a pożyczek pieniężnych mężczyznom i kobietom z towarzystwa, nakarmić przesyconych i służyć uprzejmą wizytą głodnym.

P.: Czem jest nadzieja?

O.: Nadzieja zasadza się na oczekiwaniu zwrotu pieniędzy, pożyczonych wielkim ludziom.

P.: Czem jest miłosierdzie?

O.: Pomagać innym bezpośrednio, ażeby pośrednio dopomódz sobie.

P.: Jak to się robi?

O.: Składając bijące w oczy datki w instytucjach dobroczynnych i biorąc udział w bazarach, zwiedzanych przez świat elegancki.

P.: Z jakich żywiołów składa się „towarzystwo"? (angielskie).

O.: Z finansistów niemieckich, grynderów kolonji, amerykańskich panien, gołych arystokratów, szczęśliwych właścicieli sklepów, pięknych kobiet, które zdobyły sobie renomę w procesach rozwodowych, awanturników i awanturnic ze wszystkich krajów.

P.: Czyż, żeby być przyzwoitym, trzeba należeć do towarzystwa?

O.: Trzeba należeć do towarzystwa, chcąc uchodzić za przyzwoitego, ale nie potrzeba być przyzwoitym, chcąc należeć do towarzystwa.

Królowa na letniem mieszkaniu.

Pani Matylda Serao, ceniona autorka włoska, ogłosiła w ostatnich dniach następującą sylwetkę królowej Małgorzaty włoskiej.

Królowa jest bardzo piękna. Niedarmo zowią ją Włosi, „najpiękniejszą na tronie." Jak wszystkie piękne Włoszki ma włosy jasne, których wiek nie śmie przysypać srebrem, cerę niezwykle czystą i delikatną, oczy ciemno-szare, niemal stalowe, spojrzenie dumne a zarazem pieszczotliwe, usta pięknie zarysowane, cudne w uśmiechu. Jest to w każdym calu piękność królewska, nie mająca w swym wdzięku nic płochego ani rzucającego się w oczy.

Czuła na wszystko, co piękne i dobre, Małgorzata sabaudzka włada swobodnie czterema językami: francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim. Roger Bonghi nauczył ją łaciny o tyle, że może czytywać klasyków. Beletrystyka nowożytna jest królowej włoskiej doskonale znana. Niema wybitniejszej książki, którаby nie znalazła się na biurku monarchini włoskiej. Codziennie godziny poranne, od 8 do 11, poświęcone są lekturze. To też pisarze obcy, przedstawiani na dworze kwirynalskim, wypowiadają często zdumienie z powodu, że w królowej znajdują wytrawną znawczynię swej literatury. Jest w tem trochę niewinnej *sui generis* kokieterji, bo, jak twierdzą niedyskretni, królowa przygotowuje się trochę do tych wizyt. Literatura realistyczna nie ma dla królowej Małgorzaty uroku. Często bardzo w rozprawach literackich królowa wypowiada zdanie, że według niej, zadaniem literatury nadobnej jest kreślenie nadobnych objawów życia i szukanie źródeł dążeń idealnych.

A jej czyn, słowo, uśmiech, oklask dąży zawsze do zachęcenia pisarzy, którzy dla tej właśnie literatury idealistycznej pracują. Zresztą, jak się rzekło, królowa włoska jest czuła na wszystko, co jest piękne: nie opuszcza ani jednej wystawy artystycznej, bywa obecną na wszystkich wybitniejszych przedstawieniach teatralnych i uroczystościach muzycznych, zajmuje się żywo wszelkiemi dziełami genjuszu, talentu, inteligencji. Poeci i prozaicy opiewali niejednokrotnie dobroczynny wpływ królowej na podtrzymanie ideału w sztuce. Wśród spraw często niskich, brzydkich, pospolitych, w których celuje życie włoskie, jak życie wszystkich młodych niedawno pod względem politycznym zorganizowanych ludów, działalność Małgorzaty sabaudzkiej jest tryumfem inteligencji i piękna nad brzydotą intryg zakulisowych i szarzyzną codziennego życia.

Wzorem zmarłej tak tragicznie cesarzowej Elżbiety austrjackiej, królowa Małgorzata odczuwa co rok potrzebę samotności i zupełnego odpoczynku w dali od świata i od ludzi, a wtedy staje się zagorzałą alpinistką, narażającą nieraz życie w karkołomnych wycieczkach na lodowce i szczyty mało dostępne. Góry pociągają ją ogromem, ciszą i niezmierzonemi przestrzeniami horyzontów; w górach zapomina królowa o ceremonjale dworskim, o wykwincie wielkoświatowym, o obowiązkach głowy koronowanej, pamięta tylko o tem, że ma przed sobą malowniczą dolinę Gressonney, gdzie przez długie nieraz miesiące, w towarzystwie jednego służącego i jednej garderobiany, przebywa „leżąc na obłoku, zatopiona w ciszę..." Co rok, o tej właśnie porze, gdy upały lipcowe srożyć się zaczną nad Tybrem, Małgorzata sabaudzka odrzuca wspaniałe tualety, przywdziewa kostjum alpejski, spódniczkę czerwoną, czarny gorsecik haftowany, czarny fartuch jedwabny, chustkę wzorzystą zarzuca na ramiona, głowę kryje w czepcu z koronek złotych i na parę miesięcy staje się podobną z ubioru do wieśniaczek z okolic Gressonney, gdy w dzień świąteczny po ścieżkach górskich dążą na mszę św. do kościółka górskiego. W Gressonney królowa Małgorzata nie widuje nikogo. Od czasu do czasu znika w górach w towarzystwie doświadczonych przewodników, a wtedy oddaje się bez przeszkód uwielbianiu swoich Alp ukochanych, chłodnych, milczących, przepysznych w blaskach zachodzącego słońca, gdy góry „palą się i żarzą," niby potoki roztopionego złota.

Anglicy i Amerykanie znają to letnie mieszkanie królowej i tłumnie zjeżdżają się do osady u stóp góry Rose, skąd widać willę Peccoz, stanowiącą własność Małgorzaty sabaudzkiej. Ale najczęściej oczekują napróżno. Tylko w niedzielę królowa wraz z ludem okolicznym bywa na mszy św. w kościółku w Gressonney, w dni powszednie ujrzeć ją trudno. Przed świtem wychodzi w góry, po zmroku z gór wraca, a tak bywa po tygodniach całych.

Tych kilka tygodni, spędzonych w Alpach, daje podobno Małgorzacie sabaudzkiej siłę do znoszenia przez rok cały ciężaru etykiety kwirynalskiej i ciężkiego zadania, jakiem jest odgrywanie roli doradczyni króla Humberta, który w rzeczach polityki bardzo często rady królowej-alpinistki zasięga.

Wystawa drobiu domowego.

Wystawa drobiu domowego, połączona z wystawą gołębi i innego ptactwa oraz królików, urządzona przez „Pierwsze galicyj. towarzystwo chowu drobiu", zostające pod protektoratem księżnej Jerzowej Czartoryskiej, odbędzie się w Jarosławiu w dniach 7 i 8 września br. Wystawa składać się będzie z ośmiu działów: 1) Kury wszelkich ras i gatunków. 2) Domowe ptactwo pływające w ogólności. 3) Indyki, pantarki, pawie i bażanty. 4) Gołębie. 5) Ptactwo śpiewające, ptactwo ozdobne i ptactwo dziko żyjące, na które się poluje. 6) Drób opasowy żywy i bity, oraz wszelkie produkta z drobiu, tak w stanie surowym jakoteż w formie wyrobów z pierza lub jaj. 7) Różne naczynia, przyrządy, sprzęty i narzędzia przy chowie drobiu i królików używane, niemniej też sprzęty i narzędzia do chwytania, przynęcania i przechowywania ptactwa dzikiego przez myśliwych, jak i przez kłusowników używane, czy to w naturalnej wielkości, czy też w modelach. Różna karma, jużto w formie surowej, lub też przyrządzonej do żywienia drobiu, królików i ptactw używana. 8) Króliki. Premia pierwsza i najwyższa jest dyplom honorowy Pierwszego galic. Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu, premia druga medal srebrny ministerstwa rolnictwa, premia trzecia medal bronzowy ministerstwa rolnictwa, premia czwarta galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego lwowskiego i krakowskiego, premia piąta dyplom uznania, premia szósta list pochwalny i nagrody pieniężne.

Korespondencje należy adresować do I. galic. towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu. W skład komitetu wystawy wchodzą pp.: Władysław Bzowski, jako prezes. Dr. Adolf Dietzius, jako zast. prezesa. Ks. Wanda Czartoryska, Józef Dąbrowski, Zenon Głażewski, Stanisław Kwieciński, Władysław Merczyński, Dr. Bronisław Obfidowicz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Ogłoszenie.** Zaprowadzenie bezpośrednich kombinowanych biletów jazdy między stacjami Brody, Podwołoczyska, Tarnopol i Złoczów z jednej strony, a stacjami Bogumin, Oświęcim, Przerów i Wiedeń, dworzec kolei północn. z drugiej strony. Z natychmiastową ważnością zaprowadzone zostają bezpośrednie kombinowane bilety jazdy w relacjach wyżej podanych.

— **Północ. niemiecko**-galicyjski-połudn. zach. rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 sierpnia 1899 wejdzie w życie dodatek I do części II zeszytu 2 taryfy wyjątkowej dla przewozu zboża itd.

— **Wiedeń** 21 lipca *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. 8·37 do 8·38; żyto na jesień od zł. 6·86 do 6·88; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 4·98 do 5·—, na wrzesień-październik od zł. 5·07 do 5·08; owies na jesień od zł. 5·74 do 5·75; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·35 do 12·45; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 21 lipca *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 8·26 do zł. 8·28; żyto na październik od zł. 6·61 do 6·62; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·70 do 4·71, na maj r. 1900 od zł. 4·69 do 4·70; owies na październik od zł. 5·44 do 5·46; rzepak na sierpień od zł. 12·— do 12·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 21 lipca. Jak donoszą dzienniki, wiedeńska rada państwa ma być zwołaną między 10 a 15 października.

Celowiec 21 lipca. Rząd krajowy zakazał wykonania uchwały rady miejskiej, która postanowiła zaprotestować przeciwko zawarciu ugody z Węgrami na podstawie § 14.

Podatek od cukru.

Grac 21 lipca. Zwołane na wczoraj wieczór przez socjalistów zgromadzenie kobiet w celu obradowania nad podatkiem od cukru, rozwiązane zostało podczas odczytywania referatu.

Uczestnicy zgromadzenia ruszyli po rozwiązaniu go w zwartych szeregach ku miastu, straż bezpieczeństwa jednak ich rozpędziła, przyczem nie zdarzył się żaden poważniejszy wypadek.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 21 lipca. Nota Ajencji Havasa donosi: Wspomniana przez *Matin* instrukcja, jaką rząd wydał dla sądu wojennego w Rennes, zawiera trzy punkty. Pierwszy dotyczy śledztwa ze strony komisarza rządowego, które ma się odbyć stosownie do wyroku trybunału kasacyjnego. Punkt drugi odnosi się do ewentualnej nowej rozprawy i powiada, że jest ona niedopuszczalna co do kwestyj już osądzonych. Punkt trzeci wreszcie zawiera instrukcję co do przesłuchania świadków.

Paryż 21 lipca. Instrukcje ministra Gallifeta, dane komisarzowi rządowemu sądu wojennego w Rennes, przypominają, że decyzja trybunału kasacyjnego stwierdziła nieprawne udzielenie dokumentu *„cette canaille de D..."* i to, że Dreyfus do niczego się nie przyznał. Zarazem kładą instrukcje na to nacisk, że do kompetencji sądu w Rennes należy tylko rozstrzygnięcie pytania, czy Dreyfus wydał dokumenta wyliczone w bordereau. Inne fakta, dotyczące denuncjacji, mogą być wyłącznie przedmiotem nowego śledztwa. Organa nacjonalistyczne protestują przeciwko instrukcji, jako krępującej niezawisłość sądu wojennego. Minister Gallifet zarządził śledztwo, ażeby wydobyć na jaw, czy jenerałowie Boisdeffre i Gonse odwiedzali członków sądu wojennego.

Paryż 21 lipca. Jenerał Gallifet kazał wdrożyć śledztwo przeciwko kapitanowi Guyot de Villeneuve, który wysłał list gratulacyjny do ukaranego profesora Syvetona i posłał mu sumę pieniędzy, odpowiadającą pensji, którą profesorowi wstrzymano.

Paryż 21 lipca. Dziennik *Lanterne* donosi, że w swoim czasie ułożono spisek celem uwolnienia Dreyfusa z więzienia; spisek ten jednak był tylko podstępem, albowiem pod pozorem uwolnienia, miał być Dreyfus przy uprowadzeniu go przez jednego ze straży zabity. To samo pismo opowiada, iż Dreyfus, podczas pobytu na „Wyspie Djabelskiej", otrzymał raz telegram z wiadomością, iż żona jego powiła dziecię.

Jenerał Gonse protestuje w *Matin* przeciwko twierdzeniom Esterhazego, o ile one odnoszą się do osoby jego (Gonse'a) i jenerała Boisdeffrea. Gonse zapewnia, że Paty de Clam i Henry popełniali wszystkie swoje sprawki bez wiedzy jenerałów.

Konferencja pokojowa.

Haga 21 lipca. Trzecia komisja konferencji pokojowej przyjęła w drugiem czytaniu artykuły 1 do 36 projektu, dotyczącego konwencji dla pokojowego załatwienia sporów międzynarodowych. Powzięcie uchwały co do § 3 odroczono.

Haga 21 lipca. Artykuł o ustanowieniu międzynarodowych komisyj śledczych spotkał się opozycją ze strony zastępców małych państw, mianowicie Rumunji, Serbji i Grecji. Po długiej debacie przyjęto następującą stylizację tego artykułu: Przy sporach międzynarodowych, pochodzących z odmiennego osądzenia faktów, uważają podpisane mocarstwa za użyteczne, aby strony, niemogące się w drodze dyplomatycznej pogodzić, ustanowiły międzynarodową komisję śledczą, któraby przez bezstronne i sumienne badanie mogła fakta stwierdzić i wyjaśnić. Reprezentanci Rumunji, Serbji i Grecji telegraficznie zażądali instrukcji swoich rządów, czy mogą się na tę stylizację zgodzić.

Wybuch Etny.

Rzym 21 lipca. Pierwsze wieści o szkodach, wyrządzonych trzęsieniem ziemi, były znacznie przesadzone, nie było ani strat w ludziach, ani też żaden budynek się nie zawalił, powstała tylko wielka panika.

Demonstracje robotnicze we Wiedniu.

Wiedeń 21 lipca. Wczoraj wieczorem zgromadzili się na promenadzie przy Mariahilferstrasse robotnicy socjalistyczni, ażeby urządzić demonstracje przeciwko zgromadzeniu stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, mającemu odbyć się tam wieczorem. Pomimo, że zgromadziło się tam kilka tysięcy ludzi, awantur nie było żadnych, gdyż robotnicy zachowywali się spokojnie, aresztowano tylko 2 osoby za nieusłuchanie rozkazu. O godz. 9 corso demonstracyjne już było skończone.

Bastówki.

Augsburg 21 lipca. Wczoraj wieczorem przyszło tu do rozruchów z powodu konfliktu między strejkującymi murarzami a robotnikami włoskimi. Rozruchy przybrały poważne rozmiary. Wzburzone masy usiłowały wtargnąć do niektórych fabryk, zostały jednak przez wojsko rozproszone. Żołnierze z najeżonymi bagnetami rozpędzali tłumy za pomocą kolb. Także lekka konnica i policja zrobiły użytek z broni. Kilku robotników oraz kilku policjantów jest ciężko rannych. 20 osób aresztowano.

Nowy Jork 21 lipca. Wczoraj przyszło tu do poważnych rozruchów ulicznych. Strejkujący robotnicy, kobiety i dzieci napadali i obrzucali kamieniami każdy wagon tramwajowy. Także z dachów i okien rzucano na wozy tramwajowe rozmaite przedmioty. Robotnicy zabarykadowali ulice. Przyszło do starcia między tłumem około 600 demonstrantów a policją, z obu stron wielu rannych odwieziono do szpitala.

Augsburg 21 lipca. Wczoraj wieczorem powtórzyły się tłumne demonstracje strejkujących robotników na przedmieściu Wehrbach. Policja i konnica rozproszyła tłumy. Aresztowano 18 osób.

Wiedeń 21 lipca. Korespondent *N. fr. Presse* rozmawiał z admirałem Deweyem w Tryjeście i zapytał go między innymi o jego zdanie w sprawie konferencji pokojowej w Hadze. Dewey odpowiedział: Nie przywiązuję do tej konferencji żadnej wagi. Nie wiem, ktoby miał rozpocząć rozbrojenie. My Amerykanie byliśmy niejako probierzem. Ile też to nas kosztowało, aby na czas się przygotować i jak musieliśmy drżeć o wynik! Na przyszłość nie zaryzykujemy już tego. Przyszliśmy do innego sposobu myślenia.

Przygotowujemy obecnie 40 okrętów wojennych, a w tej liczbie 12 pancerników. Wobec tych naszych przygotowań, nie wiem, które z mocarstw byłoby skłonnem zrzec się korzyści, jakie ma z gotowego już uzbrojenia.

Barcelona 21 lipca. Z powodu przybycia francuskiej eskadry, tutejsze władze miejskie urządziły na cześć admirała francuskiego i jego oficerów bankiet. Po uczcie około 800 osób towarzyszyło admirałowi do jego okrętu. Obnoszono po ulicach chorągiew francuską, wznosząc okrzyki na cześć rzeczypospolitej i śpiewając marsyljankę. Policja rozprószyła demonstrantów.

Londyn 21 lipca. W izbie gmin oświadczył Chamberlain, że zmienione przedłożenie reformy wyborczej Transvaalu stanie się prawdopodobnie podstawą porozumienia.

Wiedeń 21 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował starostów: Karola Franza, Augusta Szczurowskiego, Ferdynanda Pawlikowskiego, Stanisława Zimnego i Bogumiła Szeligowskiego — radcami namiestnictwa w etacie namiestnictwa we Lwowie.

Berno mor. 21 lipca. Fabryka wyrobów drzewnych firmy Brabec w Ichnowicach wczoraj doszczętnie spłonęła.

Tryjest 21 lipca. Spóźnione przybycie okrętu „Olympia" nastąpiło wskutek nieznacznego jakiegoś defektu w maszynie. Devey zabawi tu prawdopodobnie 8 dni, zanim powróci do Ameryki.

Grac 21 lipca. *Kärthner Nachrichten* donoszą, że sąd jest już na tropie mordercy adjunkta Hallada. Mianowicie od dnia 10 bm. znikł solicytator kancelarji adwokackiej, Feldkirch, były oficer, do którego zupełnie się stosuje opis mordercy, dany przez Halladę.

Wczoraj rano znalazł maszynista pociągu, idącego z Wiednia do Tryjestu, nagie ciało kobiece bez głowy, leżące pomiędzy szynami. Głowa leżała o 10 metrów dalej. Dotychczas nie zdołano wyjaśnić tego tragicznego wypadku.

Trjest 21 lipca. Dziś rano o godz. 9 poseł amerykański Harris w towarzystwie attaché amerykańskiej marynarki i sekretarza poselstwa złożył wizytę namiestnikowi br. Goessowi.

Admirał Dewey o godzinie 10 w towarzystwie komendanta okrętu „Olimpia" złożył wizytę namiestnikowi, a następnie rewizytował liczne osobistości, które go wczoraj na pokładzie jego okrętu odwiedziły.

Stambuł 21 lipca. Dnia 24 bm. rosyjski pułkownik Szostak oddaje zarząd Retymna w ręce rządu kreteńskiego. Na żądanie króla Jerzego greckiego, Szostak przybędzie do Aten.

Wiedeń 21 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji: „Przeważnie pogoda, sucho i ciepło".

ROZMAITOŚCI.

Podwyższenie płac dla urzędników kolejowych. Z Wiednia donoszą: Regulacja płac urzędników kolejowych ma wejść w życie równocześnie z podwyższeniem płac dla sług państwowych już z dniem 1 sierpnia b. r. na podstawie §. 14. Płaca urzędników kolejowych ma być zrównana w przybliżeniu z płacą urzędników państwowych, poczem nastąpi, prawdopodobnie już w pierwszej połowie roku 1900 ich upaństwowienie. Obecnie personal kolejowy liczy: 340 urzędników i 73 sług zatrudnionych w ministerjum kolejowem; 7006 urzędników, 5143 podurzędników i 26.533 sług kolejowych, razem 39.095. Do sług kolejowych należą także stabilizowani robotnicy, zatrudnieni w warsztatach kolejowych.

Odznaczenie. P. August Gorayski, właściciel Moderówki, otrzymał od papieża wielką wstęgę orderu św. Grzegorza.

Utonięcie. P. Karol Bernolak, znakomity nauczyciel szermierki we Lwowie, utonął — jak donoszą z Chyrowa — podczas kąpieli w Strwiążu.

Regulacja Wisły i Sanu. Z Krakowa donoszą: W niedzielę zbierze się tu międzynarodowa komisja dla regulacji Wisły i Sanu, złożona z inżynierów rosyjskich i austrjackich. Ze strony warszawskiego okręgu komunikacyj wezmą w tej komisji udział inżynierowie Kwiczyński i Mikuliński, tudzież asesor kolejowy Kowalski, ze strony namiestnictwa we Lwowie radcy budownictwa: Matula ze Lwowa i Sare z Krakowa, tudzież starszy inżynier w ministerstwie spraw wewnętrznych Blum.

Akcyjna garbarnia rzeszowska, w której wyłoniło się nieporozumienie między jej dyrektorem p. Wurmem a radą nadzorczą, zmieniła już dyrektora. Posadę tę objął prowizorycznie urzędnik banku p. Eydziatowicz. Powodem ustąpienia p. Wurma było to, iż rada nadzorcza garbarni zganiła jego system układania bilansu, w którym mianowicie wartość zapasów towarów podawana była nie po cenie kosztów, lecz po cenie sprzedażnej, a zyski wykazywane w sprawozdaniu już jako osiągnięte, były tylko spodziewanemi. Takie bilansowanie bądź co bądź wprowadzające akcjonarjuszy w błąd, bywa w instytucjach finansowych i fabrykach praktykowane. Różnica powstała stąd wynosi w garbarni rzeszowskiej około 16.000 zł.

Zuchwały napad. Dnia 9 b. m. o godzinie 11 w nocy wracała z cyrku do domu pani Szestakowa, właścicielka Krzywczyc (obok Lwowa) z dwiema córkami i synem. Syn jej jechał z młodszą siostrą w jednym powozie, a matka z drugą córką drugim powozem. Na matkę napadło kilku opryszków. Zatrzymali powóz, woźnicę — który powoził zsadzili z kozła, a gdy się opierał, dostał żelazem w głowę tak, że utracił chwilowo przytomność. Na krzyk pań przybiegł syn, który je poprzednio wyprzedził, zostawiając w powozie siostrę. Gdy przybył, został również poczęstowany przez napastników jakiemś żelazem. Z trudnością zdołali umknąć przed napastnikami. Śledztwo w toku. Napastników dotychczas nie wykryto. Przypominamy, że przed miesiącem napadnięto w Krzywczycach nauczycielkę i zrabowano ją, a dotychczas także nie natrafiono na ślad sprawców. Piękne panują porządki pod samym Lwowem.

Ekscentryczne śluby. Że w Ameryce zawierają związki małżeńskie po godzinnej znajomości — rzecz znana. Mniej znanym jest może wypadek, który zdarzył się w r. 1888 w Bidgewater: „pan młody," kapitan Bexter, liczył lat 68, a poprowadził do ołtarza pannę Whitemores, liczącą 57 wiosen; oboje przetrwali w narzeczeństwie lat 37! Kroniki zapisują śluby na okrętach, w klatce lwa, we wnętrzu posągów. Ktoś, bardzo melancholijnie usposobiony, brał ślub na grobie pierwszej żony. Śluby na łożu śmiertelnem nie są rzadkością: ślub taki ukończył się niedawno tragikomicznie. Oto pewna 60-letnia, bardzo zamożna wdowa zachorowała nagle; w ciągu choroby wyraziła życzenie, że pragnie widzieć się przed śmiercią ze swoim siostrzeńcem; młody oficer pospieszył bezwłocznie do ciotki; umierająca oświadczyła, że zapisze mu cały swój majątek, jeżeli ją zaślubi; ponieważ lekarz zapewniał, że chwile chorej są policzone, młody oficer zgodził się na propozycję w przekonaniu że „niema tu żadnego ryzyka." Tymczasem „umierająca" ciotka wyzdrowiała po ślubie zupełnie. *Tableau!*

Dramat miłosny rozegrał się w Wiedniu, przy ulicy Cesarskiej, pod l. 36. Służący u rzeźnika Rauscha, parobek Andrzej Szumitz, ubiegał się od roku o względy dziewiętnastoletniej Leopoldyny Zipperer, która była służącą u tegosamego służbodawcy. Ponieważ Leopoldyna odrzucała stale wszystkie oświadczenia miłości Andrzeja Szumitza, więc ten z rozpaczy chciał ją zastrzelić z rewolweru. Mechanizm był zamknięty, Szumitz tedy dobył scyzoryka i zadał nim Leopoldynie kilka lekkich ran. Gdy na krzyk zranionej zbiegli się domownicy, Szumitz, otworzywszy tymczasem zasuwkę rewolweru, dał do siebie kilka strzałów, które go zraniły ciężko wprawdzie. z powodu jednakże małego kalibru broni, rany nie zagrażają życiu desperata.

Odszkodowanie za kurację promieniami Röntgena. Identyczny wypadek z tym, jaki się wydarzył niedawno w Paryżu, zaszedł obecnie w Chicago. Jeden z obywateli Stanów zjednoczonych oskarżył lekarza o niesumienną kurację promieniami Röntgena. Lekarz ów, aby zbadać jego dolegliwości w kolanie, miejsce to poddał trzykrotnie działaniu promieni Röntgena. Skutek był taki, iż w owych miejscach wywiązały się silne zapalenia, potem przyszła gangrena, wreszcie nogę odjąć musiano. Sąd skazał owego lekarza na zapłacenie odszkodowania w wysokości 10.000 dolarów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 21 lipca.

(*fr.*) Znów mieliśmy dla odmiany zwyżkę i to dosyć znaczną, gdyż obejmowała prawie cały targ akcji bankowych i znaczną część przemysłowych. Nie potrzeba chyba dodawać, że najwięcej skorzystały z niej akcje kartelu żelaznego. Kartel ten na razie ma monopol ograbiania cudzych kieszeń. Na zwyżkę kredytów (o 3 zł.) wpłynęły pogłoski o bliskiem sfinansowaniu przedsiębiorstw firmy Siemens & Halske przy udziale zakładu kredytowego. Kolejowe walory także objęte było zwyżką, chociaż nie w tej mierze, co tamte. Wiadomości z Transwaalu brzmiały dziś bardzo uspokajająco — zdaje się, że sprawa ta jest już na drodze ostatecznego załatwienia pokojowego. Mimo to bank angielski utrzymuje wciąż drożyznę pieniędzy na targu i zapewne podwyższy eskont swój na 4%. Z Amsterdamu donoszą, że bank holenderski podwyższył dziś stopę procentową o cały procent, z $3^1/_2$ na $4^1/_2\%$. Także w Berlinie drożeje gotówka pomimo wszelkich zaradczych środków rządu.

Wiedeń 21 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 381·$^5/_8$, Akcje węg. Zakł. kred 388·—, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbanku 312·50, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 272·50, Akcje Bodencredit 457·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 343·—, Akcje kolei południowej 74·75, Akcje tramwajowe 471·—, Akcje kol. Elbethal 259·50, Akcje kol. Północnej 325·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 287·—, Akcje alpiny 242·25, Akcje Rima Muranji 313·25, Akcje pragskiego Tow. żel. 1316·—, Akcje fabryki broni 201·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·75, Oblig. węg. indem. 94·65, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 96·50, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2\%$ listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2\%$ listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·30, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·—, Marki 58·90, Ruble 126·—.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(10)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Z jednej strony, aż do lasu, biegło szare pole, zwolna posuwał się po niem chłop z sochą, bezdźwięcznie odwracając czarną skibę. Po przeciwnej stronie między polem i ogrodem, z poza którego przezierały białe dworskie kominy, leżał zielony łan runi, gdzieniegdzie lśniący jeszcze od rannego przymrozku. Wszystko było spowite w długie pajęczyny i ozłocone zimnemi blaskami jesiennego słońca; siecie pajęczyn czepiały się naszego odzienia, twarzy, latały w powietrzu i opadały na mokrą ziemię. Dźwięki naszych głosów, jakby uwięzione w przestrzeni, kołysały się nad naszemi głowami w nieruchomem powietrzu, wśród którego drżało i lśniło chłodne słońce, jakby pod całem tem niebieskiem sklepieniem i na całym świecie nie było nikogo, oprócz nas dwojga.

Chciałam powiedzieć także mu „ty“, ale się wstydziłam.

— Czemu idziesz tak prędko? — rzekłam szeptem prawie i zarumieniłam się.

Sergjusz Michałowicz zwolnił kroku i popatrzył mi w oczy jeszcze łagodniej i tkliwiej.

W domu zastaliśmy jego matkę i gości, których musieliśmy zaprosić. Do samej chwili, gdyśmy wsiadali po ślubie do karety, nie byłam ani na chwilę z nim sam na sam.

Cerkiew była prawie pusta, widziałam tylko jego matkę, stojącą tuż przy kracie i Katię w liljowym czepku ze łzami zalaną twarzą i kilku ludzi ze służby dworskiej, przypatrujących mi się ciekawie.

Wsłuchiwałam się w słowa modlitwy, powtarzałam je, ale nic mi w duszy nie odpowiadało. Nie mogłam się modlić, szklanemi oczyma patrzyłam na obrazy, na świece i okna jarzącej się cerkwi i nic nie rozumiałam.

Gdy pop wziął krzyż w rękę, pobłogosławił i powinszował nam, mówiąc, że mnie chrzcił, a teraz Bóg mu pozwolił ślub mi dawać; gdy matka i Katia uścisnęły nas i gdy usłyszałam głos Grzegorza, wołającego o karetę, przeraziłam się i zdziwiłam, że już wszystko skończone i że nie odnalazłam w swojej duszy nic odpowiedniego tak wielkiemu sakramentowi.

Pocałowaliśmy się i pocałunek ten był tak dziwny i taki obcy naszemu uczuciu.

— Więc to tylko tyle? — pomyślałam.

Wyszliśmy na ganek; owiało nas świeże powietrze; on podał mi rękę i pomógł wsiąść do karety; przez okna karety zobaczyłam księżyc z czerwoną obwódką.

Sergjusz Michałowicz usiadł obok mnie i zatrzasnął drzwiczki. Obraziła mnie pewność, z jaką to zrobił. Usłyszałam jeszcze, jak Katia kazała mi się otulić, potem powóz zadudnił po bruku i po chwili biegł już po wiejskim gościńcu. Wsunęłam się w głąb karety i patrzyłam na dalekie pola i na drogę, ginącą w chłodnych blaskach księżyca. I nie patrząc, czułam jego obecność.

— Więc tyle tylko dała mi ta wyczekiwana chwila? — myślałam.

I taka bliskość wydała mi się ubliżającą. Zwróciłam głowę w jego stronę, chcąc coś mu powiedzieć, ale słowa zamierały mi na ustach, a dawna tkliwość pierzchała pod naporem dziwnego strachu i obrazy.

— Do tej chwili nie wierzyłem, że to się stać może — odpowiedział na moje spojrzenie.

— Tak, ale mnie strach ogarnia!

— Mnie się boisz, moja najdroższa? — zapytał, biorąc moją rękę i dotykając nią swego czoła.

Ręka moja leżała sztywna na jego dłoni, a serce chłód owionął.

— Tak — szepnęłam.

Ale w tejże chwili serce zabiło żywiej, ręka zadrżała i uścisnęła dłoń jego; zrobiło mi się gorąco, a oczy mimowoli w mroku szukały jego oczu i nagle uczułam, że się go wcale nie boję i że ta bojaźń — to miłość nowa, jeszcze gorętsza i głębsza. Uczułam, że należę do niego i byłam szczęśliwa tą jego władzą nademną.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Dni, tygodnie, całe dwa miesiące samotnego wiejskiego życia przeszły niespostrzeżenie, tak się przynajmniej zdawało wtedy, tymczasem na całe życie starczyłoby uczuć i szczęścia tych dwóch miesięcy.

Nasze dawne plany na przyszłość nie spełniały się wprawdzie, życie układało się inaczej, ale nie gorzej. Nie było w niem ani tej pracy, ani poświęcenia, ani ścisłego wypełnienia obowiązków, którego się spodziewałam, natomiast owładnęło nami samolubne uczucie wzajemnej miłości, nieuzasadniona ciągła wesołość i zapomnienie całego otaczającego nas świata.

Sergjusz Michałowicz oddalał się czasami, obchodził gospodarstwo, albo w interesie wyjeżdżał do miasteczka powiatowego, ale wiedziałam, ile go kosztowało, że musi odrywać się odemnie i sam w końcu przyznawał się, że tam, gdzie mnie nie było, nic nie miało dla niego uroku. Ja odczuwałam to samo; czytałam, grałam, zajmowałam się gospodarstwem i szkołą, ale tylko dlatego, że te zajęcia miały coś wspólnego z nim, wiedziałam, iż mnie za nie pochwali; gdy jednak trzeba było coś zrobić bez jego udziału, opuszczałam ręce i nie wierzyłam, że się to na co zdać może. To uczucie było zanadto samolubne, ale wynosiło nas po nad poziom całego świata. On jeden istniał dla mnie i on tylko w moich oczach był idealny, bez skazy i niezwyczajny, cóż dziwnego, że dla niego tylko żyć chciałam i dojść do wyżyn, ku którym mnie unosił. A on miał mnie za najpiękniejszą kobietę w świecie, pełną najwznioślejszych cnót. Chciałam być taką w oczach tego najlepszego z ludzi.

Pewnego dnia mąż wszedł do mnie, gdym się modliła. Obejrzałam się nie przerywając modlitwy. Usiadł opodal i wziął książkę, czułam jednak, że mi się przygląda. Uśmiechał się do mnie i ja mu odpowiedziałam uśmiechem, ale modlić się już nie mogłam.

— A ty czyś się już modlił? — spytałam.

— Nie przerywam ci — odpowiedział.

— Mam nadzieję, że się codzień modlisz? — spytałam znowu.

Nie odpowiedział mi i chciał odejść, alem go zatrzymała.

— Mój najdroższy, proszę, zrób to dla mnie, zmów pacierz.

Zbliżył się do mnie i poważnie, trochę jąkając się, zaczął powtarzać modlitwy. Kiedy niekiedy zwracał się ku mnie, jakby szukając pomocy i zachęty w mojej twarzy. Gdy skończył, uśmiechnęłam się i pocałowałam go.

— Zdaje mi się, że mam lat dziesięć — rzekł, rumieniąc się i całując moje ręce.

Dom nasz był jednym z tych starych patrjarchalnych domów, w których przeżyło już kilka kochających się i szanujących wzajemnie pokoleń. Zewsząd wiało staremi, dobremi wspomnianemi, które z chwilą, w której weszłam w te progi, stały się i mnie równie drogiemi. Porządek i gospodarka domowa należały do Tatjany Semionówny. Nie można powiedzieć, aby dom miał pozór wytworny i piękny, ale zacząwszy od służących aż do mebli, wszystko było porządne, liczne i wzbudzające zaufanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 5712.

Obwieszczenie.

Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że gmina miasta Podgórza wydzierżawi w drodze licytacji publicznej na lat pięć począwszy od 2. stycznia 1900 do 2. stycznia 1905 prawo propinacji, tudzież prawo poboru opłat gminnych od trunków propinacyjnych.

Pisemne, należycie ostemplowane i opieczętowane oferty można wnosić do dnia 31. lipca 1899 do godziny 12 w południe do prezydjum Magistratu.

Wadjum wynosi 4.462 zł. Licytanci obowiązani są dołączyć do oferty kwit na złożone wadjum.

Bliższe warunki są do przejrzenia w Magistracie; można je także tu nabyć za zwrotem kosztów druku.

Z Magistratu m. Podgórza

dnia 26 czerwca 1899 r. 591 1-1

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40, 2·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	7·40§		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† 8·55§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 * n ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.